

O REFORMIE INACZEJ

POŁACZY ZAŁAMA

SPOWIEDŹ JAKUBA

SZCZĘŚNY młot

CZYTELNI

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 36 650

madododrze

ZIELONA GÓRA
ROK XXXI NR 9 [640]

3 V — 16 V 1987 R.
CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

PRO LIBRIS

Rozmowa z dr. Grzegorzem Chmielewskim dyrektorem
Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C.K. Norwida
w Zielonej Górze

— W kilka miesięcy po ustaniu działań wojennych w miastach Ziemi Lubuskiej otwarto pierwsze prywatne wypożyczalnie książek. Tylko w Zielonej Górze były czynne wypożyczalnie: A. Bogaczyka, S. Federowicz, W. Rodowicza. K. Matlicki dość długo prowadził wypożyczalnię Spółdzielni Wydawniczej „Książka”. Dopiero pod koniec 1946 r. w miastach powiatowych zaczęły powstawać biblioteki powszechne. Dlaczego tak późno?

— Z inicjatywy pierwszych osadników były podejmowane udane próby tworzenia wypożyczalni książek. Napotykali oni jednak na wiele trudności, m. in. dlatego, że na Ziemiach Odzyskanych brakowało polskich książek. Istotną rolę w uruchamianiu pierwszych wypożyczalni odgrywali księgarze. W Zielonej Górze Bogaczykowie utworzyli największą bibliotekę i księgarnię, nazywaną Domem Książki Polskiej. Przeciwnie w wypożyczalniach prywatnych było po pięćset książek, przywożonych tu z Polski centralnej. A państwowe biblioteki nie powstawały dla tego, że nie było podstaw prawnych ułatwiających ich zakładanie. Przed wojną sieć bibliotek prowadziło w Wielkopolsce Towarzystwo Czytelników. W nowych warunkach podjęto próby reaktywowania TCL, jednak okazały się one bezskuteczne. Dopiero dekret o bibliotekach z kwietnia 1946 r. zobowiązał państwo do tworzenia sieci bibliotek i rozwoju czytelnictwa. Ową decyzję był owocem prac przedwojennych, podjętych przez Sejm, a przez warianty 1 września 1939 r.

Powstające w 1946 r. biblioteki powiatowe w pierwszej kolejności zajęły się organizacją punktów bibliotecznych na wsi. Zarząd Miejski Zielonej Góry, mając do rozwiązania inne ważne problemy, nie spieszył się z zorganizowaniem wypożyczalni miejskiej. Biblioteka w Zielonej Górze powstała 3 maja 1947 r., dokładnie czterdzieści lat temu. W owym czasie jeszcze były czynne wypożyczalnie prywatne i spółdzielni „Książka”. Powstanie biblioteki zielonogórskiej związane jest z oświatową działalnością rodziny Borowczaków. Pierwszą kierowniczką biblioteki powiatowej była Irena Borowczakowa, a biblioteką miejską kierował Władysław Borowczak. Obie placówki mieściły się w tym samym budynku przy ówczesnej ulicy 3. Maja — w jednym pomieszczeniu na parterze znajdowała się biblioteka miejska, w kilku pokojach na piętrze — biblioteka powiatowa, większa, już lepiej zorganizowana.

— Kim byli pierwsi bibliotekarze?

— Biblioteki powszechne działały w ramach resortu oświaty. Władze oświatowe kierowały do pracy w bibliotekach przede wszystkim nauczycieli. M. in. Irena Borowczakowa została oddelegowana przez Kuratorium Okręgu Szkolnego. W latach późniejszych kiedy biblioteki powszechne przejęły resort kultury, sytuacja kadrowa większości placówek pogorszyła się, szczerze mówiąc w miastach powiatowych. Na środkowym Nadodrzu trwało to, z wyjątkami, do chwili uruchomienia bibliotekomistrzów i informacji naukowej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze oraz filii studium dla już pracujących bibliotekarzy.

— W 1950 r. Zielona Góra otrzymuje status miasta wojewódzkiego. Wraz z

tym tworzą się wojewódzkie instytucje i urzędy. Czy oznacza to, że automatycznie powstaje biblioteka wojewódzka?

— Biblioteka miejska nadal służyła czytelnikom z terenu miasta. Biblioteka powiatowa obsługiwała powiat zielonogórski. Utworzona biblioteka wojewódzka, mieszcząca się wówczas na strychu obecnej szkoły muzycznej nadzorowała pracę bibliotek powiatowych Ziemi Lubuskiej, będąc jednocześnie ośrodkiem informacyjno-metodycznym. Dopiero w 1955 r. połączono placówkę miejską z wojewódzką, tworząc Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną, która zajęła budynek przy ulicy Jedności Robotniczej 57. Niebawem okazało się, że rozwój bibliotekarstwa i upowszechnianie czytelnictwa w tak ciasnym obiekcie jest utrudnione. Władze partyjne i administracyjne województwa doceniając rolę książki, bibliotekarstwa, informacji naukowej poczyniły starania o zbudowanie gmachu...

— ...który przekazano do użytku dopiero w 1975 r. Tylko pomieszczeń nie ma żadna inna biblioteka wojewódzka w Polsce, prawda?

— Gmach jest okazały, nowoczesny, przestronny. Do dyspozycji naszej biblioteki i Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej dano ponad osiem tysięcy metrów kwadratowych powierzchni. Rzeczywiście zapewniło to nam doskonałe warunki pracy, o jakie trudno w innych bibliotekach wojewódzkich. Na razie nie narzekamy na brak powierzchni magazynowej, pomieszczeń administracyjnych, ale wraz z biegiem lat będzie u nas coraz ciśniej. Do dyspozycji czytelników oddaliśmy czytelnice prasy i książek, wypożyczalnię dla dzieci i dorosłych, salon wystawowy, sale odczytowe, kawiarnię, szatnię. Chodzi nam o to, by biblioteka nie była tylko biblioteką, lecz i ośrodkiem kultury i rekreacji, i miejscem odbywania konferencji.

— Nowoczesne wyposażenie obiektu, jego skala, zastosowanie niekonwencjonalnych form popularizacji książki spowodowały, że nastąpił w Zielonej Górze dynamiczny rozwój czytelnictwa.

— Koncepcja pracy wojewódzkiej i miejskiej bibliotek publicznych w Polsce nie jest skryzalizowana do końca. Moim zdaniem, biblioteka publiczna powinna realizować wszystkie podstawowe funkcje biblioteki powszechnej, to znaczy, gromadzić taki księgozbiór, który będzie służył wszystkim czytelnikom, bez względu na wiek, zainteresowania, wykształcenie. Znam biblioteki wojewódzkie w Polsce, gdzie zgromadzone tylko księgozbiory dla dorosłych. U nas w gmachu głównym mieści się oddział dla dzieci, posiadający osobne wejście, własną szatnię, oddział dla młodzieży, wypożyczalnię słowna, czytelnice prasy, czytelnice studyjne, księgozbiór naukowy itd. Jest to biblioteka dość wyjątkowa, może jedyna w kraju. W większości bibliotek wojewódzkich w Polsce uważa się, że biblioteka główna powinna wypożyczać książki osobom dorosłym i być bazą dla rozwoju czytelnictwa. Moim zdaniem, bibliote-

Ciąg dalszy na str. 4



ROZEJRZYSZ SIĘ WOKÓŁ — BEZ CIEBIE PÓJDEMY WOLNIEJ!

Maszynista

Andrzej Brachmański

Julian Kucharski — w 1985 roku „kandydat na kandydata na posła”, ma prawo czuć się zrobionym w dudka, bo może — gdyby dziennikarze więcej uwagi zechcieli mu poświęcić — miał by większe szanse wejścia do drugiej tury, a może zasiadłby na Wiejskiej? Ba, ale dziś są to tylko jałowe gdybania. Fakt zaś pozostaje faktem, że Julian Kucharski swoją kampanię wyborczą przegrał, choć prowadził ją w stylu amerykańskim: luźno, swobodnie, frontem do wyborcy, dużo o sobie mniej o programie. Bo program był, co by nie powiedzieć, jeden, a kandydaty różni. Kucharski myślał więc tak: skoro nie możemy różnić się programami, wyróżnijmy się osobowością, sposobem bycia, zachowaniem. Dlatego obrał tak niekonwencjonalny w Polsce sposób przemawiania do wyborców. Stał przed nimi w rozpiętej marynarce i mówił: „Oto stoję przed Wami w niezapiętej marynarce, bo chcę się przed Wami otworzyć”. Wtedy widział na twarzach ludzi lekki uśmiešek. Po „dodał”: „Chcę sprzedać się jak najlepiej”, które to słowa wzbudzały w kręgach wyborców iskrę zainteresowania, a później bywało różnie: jedni gorąco klaskali, drudzy — gdyby nie uważali tego za coś niestosownego — gwizdali. W rodzinnym Choszczynie, zaraz na pierwszym spotkaniu starszy mężczyzna wykrzykiwał: „Panie Kucharski, pan bzdury, pan oluporty wgaduje nie będą na pana głosować”, a młoda kobieta po spotkaniu szepnęła: „To było dobre”.

Właściwie nie wiadomo, dlaczego Julian Kucharski wybrał taki sposób walki o fotel na Wiejskiej. Pewnie dlatego, że przez całe swoje dorosłe życie nie bał się stanąć przed ludźmi, spojrzeć im prosto w twarz i mówić to, co myśli, a nie to, czego od niego oczekują. Były zaś lata, że taka postawa nie była popularna. Dziś czasy trochę inne, więcej jakby toleruje się indywidualność.

Taką postawę wobec ludzi wyniósł Kucharski z domu. Biednego — boć dwunastu ich w rodzinie było, a ojciec jeno 2,5 ha pola miał — ale uczciwego, gdzie obowiązywała zasada: bądź uczciwy wobec drugiego i nie czyni mu niczego, co nie chciałbyś aby i on tobie uczynił. Tej zasady trzymał się młody Julek w szkole, tę zasadę starał się przestrzegać Julian w życiu dorosłym. Dobrze pamięta to swoje wkrócenie w dorosłość. Kiedy skończył 18 lat i szkołę, starszy brat wziął go za rękę, zaprowadził do lokomotywni i powiedział: „Tak masz pracować, byś rodzinie wstydu nie przyniósł”. Pracował. Więcej niż inni. Dlatego w rok później — w pamiętnym 1956 — na Dzień Kolejacza uroczystie wręczono mu dyplom uznania. Wtedy to było coś. Poczuł się mocny zaczął po raz pierwszy mówić, co mu się na kole nie podoba. Wnet zobaczył, ile młodym wolno. Przystano go dostrzegać, odstawiono na bocznik. Tak określają taką sytuację nie tylko kole-

jarze. Odstawka trwała 24 lata. Kucharski w gronie kolegów uprawiał krytykanctwo, zwierzczeni udawali ślepotę i głuchotę.

Przez te lata raz tylko błysnęła jego gwiazda. Nie na kole — w wojsku. W Wielki Piątek, w trzecim miesiącu służby ewel Kucharski pełnił wartę. Kiedy pod bramą podjechała generałska wóga z samym szefem Śląskiego Okręgu Wojskowego, w koszarach zapanowała panika. Kaprali dowodzących wartą na śle gdzieś wzięli, oficer dyżurny rozłożył się w mrokach wieczoru, jeden Kucharski nie stracił głowy. Wziął warę pod swoją komendę, regulaminowo zasalutował i stuknął obcasami, czym uratował honor jednostki i zarobił 12 dni urlopu. Wtedy właśnie pokazał po raz pierwszy, że żaden diabeł mu nie straszny.

Po raz drugi pokazał to w roku 1980. W maju, kiedy w powietrzu pachniało czymś nowym, ale stare trzymało się dzielnie, związkowcy poprosili Kucharskiego do siebie. Rozmowa była dłuższa propozycja konkretna: wyjedź do Szczecina na ważną naradę z samym ministrem komunikacji.

Stało się... Sala była pełna, dziennikarzy sporo, Kucharski pierwszy raz w życiu przed nosem miał mikrofon, ale nie pękł. Wstąpił — i mówił — że jestem pracownikiem PKP, bo wstąpiłem jest, że kolejarz musi pisać pod nie o zapomogę, gdyż nie starcza mi do pierwszego Zie się dzieje na kole, zacznijmy dla nas nie ma ministrowie sobie plany z kapelusza ustalają, a u nas sprząć się sypie”.

Tak mówił. I jeszcze wiele innych rzeczy.

Na przerwie było koło niego pusto. Tylko redaktor naczelny kolejarskiego

Ciąg dalszy na str. 4

Opinie i refleksje

KU PAMIĘCI I PRZESTRODZE...

9 maja mija kolejna rocznica historycznego zwycięstwa nad faszystyzmem — zakończenia II wojny światowej. Przypomnijmy, że w wojnie tej brało udział 61 państw — spośród 67 wówczas istniejących — zamieszkałych przez ok. miliard siedemset milionów ludzi. Stanowiło to ponad 80 procent ogółu mieszkańców globu ziemskiego. Pod broń po wolań zostało przeszło 100 milionów żołnierzy. Działania wojenne toczyły się na terytorium Europy, Azji, Afryki Północnej, na wyspach Oceanii i Pacyfiku.

Na terytoriach ponad 40 krajów trwały zmagania frontów skupiających miliony żołnierzy dysponujących tysiącami czołgów, dział, samolotów. Straszliwa ta wojna spowodowała ogromne straty i zniszczenia. W jej wyniku zginęło ponad 55 milionów ludzi a dalszych 35 milionów odniosło trwałe rany lub okaleczenia. Na pierwszym miejscu w tej tragicznej statystyce znajduje się naród polski z ponad 6 milionami poległych i zamordowanych i przeogromnymi stratami w dziedzinie ekonomii, nauki, kultury.

Głównym i decydującym frontem tej wojny był front wschodni. Żołnierze Armii Czerwonej wykazując dowody niezwykłego męstwa, bohaterstwa i poświęcenia wnieśli zasadniczy wkład do zwycięstwa nad ludobójczym hitleryzmem. Przełomowym momentem wojny stała się klęska wojsk faszystowskich pod Stalingradem. Od tej chwili radzieckie siły zbrojne przejęły inicjatywę strategiczną i nie oddały jej aż do zwycięskiego końca, wyzwalaając narody Europy środkowo-wschodniej i dochodząc aż do Berlina.

Warto podkreślić, że w decydujących dniach wojny Armia Radziecka miała przeciw sobie ponad 70 procent jednostek bojowych wroga. Zwycięstwo okupione zostało ofiarą życia 20 milionów obywateli radzieckich, z czego 600 tysięcy poległo na naszych ziemiach.

Dziś w kolejną rocznicę Zwycięstwa składamy hołd wielkiemu wysiłkowi zbrojnemu naszego narodu. Polacy byli przecież tym narodem, który podczas II wojny światowej ani na jeden dzień nie przerwał walki z wrogiem. Żołnierze polscy od pierwszego do ostatniego dnia wojny walczyli na wszystkich polach bitewnych: od Lenino po Anglię i Szkocję, od Norwegii po Libię; pod Narwikiem i w obronie Tobruku, pod Monte Cassino i Arnheim, pod Falaise i Wilhelmshaven, pod Stuttkami i Siedmiem, na Wale Pomorskim, o Gdańsk, Kołobrzeg, Budziszyn i Berlin.

Szczególnie godny podkreślenia jest powrót Polski na jej piastowskie dziedzictwo. Czy można sobie w ogóle wyobrazić — mówił w niedawnym wywiadzie dla „Gazety Lubuskiej” Wojciech Jaruzelski — obecną Polskę bez Jeleniej Góry i Świnoujścia, bez Olsztyna i Legnicy, bez Koszalina i Zgorzelca. Padły przy tej okazji również ciepłe słowa pod adresem Zielonej Góry.

Kto nie chce pogodzić się z ostatecznym charakterem granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej — ten musi myśleć o nowej wojnie. A co ona oznaczałaby również dla odwetowców, najlepiej określił to Michał Gorbaczow, stwierdzając: huragan nuklearny zmiecie i kapitalistów i całą ludzkość.

Aby do tego nie dopuścić, aby wojna światowa, której kolejną rocznicę zakończenia właśnie odnotowujemy, była rzeczywiście ostatnią w skali globalnej (bo z istnieniem i powstawaniem konfliktów lokalnych nadal, niestety, musimy się liczyć) konieczne jest przyjęcie tej szerokiej panoramy pokoju, którą zarysował sekretarz generalny KC KPZR w swych propozycjach rozbrojenia w Genewie i Reykjaviku.

Głos ma teraz strona amerykańska. Powinny tu się otworzyć jakieś perspektywy w związku z ostatnim pobylem G. Shultza w Moskwie. Nie brak jednak oporów w tej dziedzinie zarówno w kierownictwie amerykańskim, jak i wśród niektórych sojuszników Waszyngtonu w Europie Zachodniej. A przecież radykalna propozycja ZSRR w sprawie likwidacji rakiet średniego zasięgu na naszym kontynencie — otwiera zasadniczą możliwość uczynienia pierwszego, ale także doniosłego kroku w kierunku wiodącym do eliminacji z naszej planety jeszcze w tym stuleciu broni masowej zagłady. To byłby najlepszy hołd złożony pamięci tych, którym poświęcamy corocznie Dzień Zwycięstwa.

MICHAŁ HOROWICZ

Wymiary nadziei

Manifestacje pierwszomajowe są demonstracją siły i nadziei ludzi pracy na całym świecie. Siła i nadzieja w wymiarze planetarnym różnie mają imiona. Tam, gdzie ludzie umierają z głodu — są takie miejsca na Ziemi, toczy się walka o kwestie elementarne; garść ryżu, dach nad głową, łyk wody. Hasła wolności, sprawiedliwości społecznej taki mają tam wymiar.

Inaczej jest w krajach wysoko rozwiniętej technologii, czasem niedotkniętych stopą wojny od stułeci. Dla żyjących z zasilików walka toczy się o dostępowość do warsztatu pracy, przeciw wynaturzeniom życia przez cywilizację.

Poszerzona wiedza o stanie świata powoduje, że tu i tam, niezależnie od ustroju, ludzie pracy idą w pochodzie przeciw szaleństwu zbrojeń, o ocalenie przed powszechną zagładą.

Socjalizm, młody ustrój społeczny, w którym żyje dziś znacząca część

ludzkości, niezależnie od jego subiektywnych słabości udowodnił, że jest w stanie wywierać wpływ na dzieje. Bez humanistycznych wizji stojących za tym ustrojem, bez moralnej i materialnej siły socjalizmu, dzisiejszy świat, również ten kapitalistyczny, wysoko rozwinięty, byłby okrutniejszy aniżeli jest, zaś jednostka ludzka byłaby jeszcze bardziej zagubiona i ubezwłasnowolniona. Nasz ustrój społeczny, który odzyskuje świadomość swojej kreatywnej siły w przekształcaniu rzeczywistości, z inicjatywą robotniczych partii wchodzi w okres rozwoju intensywnego. Odrzucając się przeżyte metody kierowania procesami rozwoju społecznego. Dzieje się tak wszędzie, choć w zależności od realiów. Są one inne w najludniejszych krajach świata — Chinach, odmienne w Związku Radzieckim, jeszcze inne u nas w Polsce. Nurt przebudowy, demokratyzacji, modernizacji ekonomiki zderza się z siłami konserwatywnymi — doktrynerstwem,

biurokracją, asekurancją. Za każdym z tych pojęć stoją określone siły, których zwalczanie determinuje dalszy rozwój socjalizmu. Jako propozycja lepszej jakości życia jednostki i wszystkich ludzi pracy, socjalizm musi się sprawdzić przez namacalne fakty.

W wielkim procesie przemian socjalizmu uczestniczą również Polacy, którzy wyciągnęli wnioski ze swojej historii najnowszej. Głęboka i autentyczna demokracja naszego życia idzie obok dalekosiężnych, śmiałych reform

Z REGIONU

w dziedzinie gospodarki. Każde działanie nie jednostki ludzkiej i grupy społecznej, które nie jest sprzeczne z prawem istniejącym, ma szansę się spełnić. Ostrze przeciw stwardniałemu skierowane jest przeciw temu co dławii swobodny i dynamiczny rozwój sił wytwórczych, przeciw bylejakości i przeciętnictwu, zaś jest opcją za energią, inicjatywą, talentem. Jednocześnie przy pełnej ak-

ceptacji dla zmian dokonujących się przede wszystkim w sferze nadbudowy, istnieje głęboka frustracja społeczna wynikająca z niskiego poziomu życia, niedobrej sytuacji gospodarczej. Frustracja ta wyrażająca się obojętnością, jeśli nie będzie dalej pogłębiała, może się przekształcić w dramatyczne napięcia społeczne — kolejną falę anarchii i demagogii. Prawda, że los Polaków jest w ręku samych Polaków — że zależy on od ich ciężkiej i sensownej pracy, powinna stać się własnością wszystkich — i to nie tylko w sferze słów. Innego przecieć wyjścia nie mamy.

Dziś los naszego narodu jest w rękach klasy robotniczej. Od niej, jej świadomości, determinacji, woli, zależy wszystko, także przezwyciężenie obojętności, frustracji.

Robotnicze święto, które w obecnych czasach ma charakter globalny, jest świętem nadziei. Nasze polskie nadzieje płynące w nurcie ogólnoludzkiej oczekiwań też mają swoje miana.

RYSZARD ROWIŃSKI

Za Odrą

Mieszkania

W roku 1986 w NRD średnio dziennie oddawano do użytku ponad 800 nowych lub zmodernizowanych mieszkań, co w skali całego roku dało 210.000 mieszkań. Jak pisze NEUES DEUTSCHLAND „jest to jak dotychczas najwyższa roczna wydajność w budownictwie mieszkaniowym”. Wydajność ta wydawnie przyczyniła się do tego, że obecnie prawie 47 proc. wszystkich mieszkańców NRD mieszka na nowo zbudowanych po roku 1971, względnie zmodernizowanych mieszkaniach”. Według danych gazety, takie tempo budownictwa mieszkaniowego powinno być utrzymane również w najbliższych latach, a jeśli się uda, to nawet zwiększone, ponieważ do roku 1990 — jak można przeczytać w uchwale zjazdu NSPJ z 1971 r. — „sprawa mieszkaniowa ma być rozwiązana jako problem społeczny”.

(x)

Mniej wypadków w pracy

Maleje liczba wypadków w zakładach pracy NRD. Jak wynika z opublikowanego niedawno raportu socjalnego NSPJ, jeszcze w roku 1970 na 1000 statystycznych pracowników gospodarki kraju notowano 31 wypadków przy pracy. Natomiast w roku 1986 liczba niebezpiecznych wypadków zmalała do 24. Stanowi to 42-procentowy spadek. W tym samym okresie zmniejszyła się o połowę ilość śmiertelnych wypadków. Jest to wynik stałej poprawy warunków pracy w tutejszych zakładach pracy oraz jej bezpieczeństwa. W latach 1981—86 średnio rocznie modernizowano tu około 240 tys. stanowisk pracy, wyposażając je w bardziej nowoczesne i bezpieczne maszyny i urządzenia. Niekiedy wiązało się to z budową całych nowych obiektów lub modernizacją poszczególnych części produkcyjnych. Kierunek ten kontynuowany będzie również w latach przyszłych. Przewiduje się, że do roku 1990 w tutejszej gospodarce procesami tymi objętych zostanie około 1 mln 300 tys. dalszych stanowisk pracy. Oprócz wymiany na bardziej nowoczesny dotychczasowego parku maszynowego, przewiduje się intensywne działania mające na celu wydatną poprawę warunków socjalnych załóg. Służąc temu będzie dalszy rozwój automatyzacji i robotyzacji produkcji oraz coraz szersze wprowadzanie na stanowiska pracy elektroniki.

(x)

Wódka - przyczyna wypadków

Coraz więcej kierowców samochodów osobowych i ciężarowych w NRD jeździ w stanie nietrzeźwym. Prawie co 10 wypadek samochodowy na ulicach stolicy kraju — Berlina powodowany jest przez pijanych kierowców. Nadużywanie alkoholu kierowcy stają się ostatnio prawdziwą plagą tutejszych dróg. Potwierdzają to również okresowe kontrole prowadzone przez policję drogową. Jak poinformował szef stołecznej policji ruchu drogowego — piki-

Heinz Schlehuber od 1 października ubr. zatrzymano w tym mieście aż 82 kierowców ciężarówek, którzy przed wyruszeniem na trasę pili alkohol. Najgorszym pod tym względem okazał się 11 października ubr., który w całej NRD stanowił początek karnawału. Skutki wieczornych zabaw zakrapianych alkoholem notowano przez cały następny dzień.

(x)

Surowce wtórne - towary cenne i poszukiwane

Wykorzystaniu surowców wtórnych od dawna nadaje się w NRD dużą rangę. W dziedzinie tej uzyskano liczne sukcesy, mające wpływ na efekty gospodarcze. W powtórnym wykorzystaniu makulatury np. NRD zajmuje trzecie miejsce na świecie po Japonii i Tajwanie. Dzięki zbiorce makulatury zaspo kania się tu 50 proc. zapotrzebowania surowcowego przemysłu papierniczego. Szczególnie dobre rezultaty w zagospodarowywaniu surowców wtórnych odnotowuje się w przemyśle i szeroko pojętej produkcji. Nieco inaczej wygląda sytuacja w pozyskiwaniu surowców wtórnych pochodzących z gospodarstw domowych. Mimo znacznie rozpowszechnionego nawyku zbiórki i sprzedaży surowców wtórnych przez obywateli, w środkach masowego przekazu wskazuje się na wielkie, niewykorzystane rezerwy w tym względzie. W prasie np. regularnie ukazują się anonsy zachęcające do zbiórki makulatury. Warto podkreślić, że w sposób masowy i systematyczny prowadzona jest zbiórka makulatury w szkołach (bezpłatnie). In dywidualną „efektywność” każdego ucznia w tym zakresie uwzględnia się w ocenie jego postawy społecznej.

(x)

Możliwości

szerszej współpracy z USA

W związku z pobytem delegacji reprezentantów Kongresu USA w Berlinie, przewodniczący Rady Gospodarczo-Handlowej NRD-USA Gerhard Bell wyraził gotowość oraz zainteresowanie NRD rozszerzeniem kontaktów handlowych gospodarczych ze Stanami Zjednoczonymi. Wskazał on, że rozwój korzystnego dla obu państw handlu w znacznym stopniu mógłby się przyczynić do pogłębienia wzajemnego zrozumienia oraz do stworzenia atmosfery zaufania.

(x)

Za Łabą

Przeciwko elektrowniom jądrowym

Federalny sąd administracyjny dopuścił możliwość występowania cudzoziemców na drogę sądową przeciwko zachodniomiejemskim elektrowniom jądrowym usytuowanym w pobliżu granicy danego kraju. Sąd przychylił się mianowicie do wniosku pewnego Holendra, sprzeciwiającego się uruchomieniu reaktora atomowego w dolnosaksońskiej miejscowości Emsland w pobliżu miasta Luenen. Trybunał zachodniobermberski zlecił sądowi administracyjnemu z Oldenburga ponowne zajęcie się sprawą elektrowni (która kosztowała 5 mld marek). Sędziowie z Oldenburga muszą miano-

wie sprawdzić, czy pierwsza zgoda na budowę części reaktora była prawnie uzasadniona.

(x)

Militarna oferta

Saudyjski minister obrony Sultan ibn Abb al-Aziz potwierdził, że Republika Federalna oraz cztery dalsze państwa europejskie złożyły oferty budowy dla Arabii Saudyjskiej floty okrętów podwodnych. Według nieoficjalnych informacji, chodzi o osiem okrętów wyposażonych w silniki Diesla, wyszkolenie załóg oraz budowę baz. Łączna wartość transakcji opiewa na prawie 10 mld marek RFN. Wśród firm, które mają największe szanse otrzymania zamówienia znajdują się Howaldtwerke-Deutsche-Werft (HDW) i Thyssen Nordseewerke.

(x)

Dymisja

przewodniczącego

Federalny przewodniczący Ziomkowskiego Niemców Sudeckich — Joerg Kudlich podał się do dymisji ze względu na nieporozumienia, jakie zaistniały w kierownictwie tego związku. Jak podał rzecznik ziomkowskiego, przyczyną dymisji nie były względy ideologiczne, lecz osobiste.

(x)

Dziw cenzury

Tak nazwała prasa zachodniemiecka przysługę włoskiego tygodnika „L'Espresso” ukazującego się również w RFN. Cenzura zachodniemiecka wycięła bowiem w jednym z numerów tego tygodnika całych pięć stron z artykułami i karykaturami antyfaszystowskimi. Firma zachodniemiecka, która rozprowadza nad Renem prasę zagraniczną, w tym także włoski tygodnik, zorientowała się, że „L'Espresso” zamieścił serię karykatur Hitlera i swastyki, zwróciła się do sędziego z pytaniem, czy karykatury te nie naruszają konstytucyjnego zakazu rozpowszechniania symboli faszystowskich. Tak przebiegało wykorzystanie przepisów zakazujących propagandy nazistowskiej, aby nie dopuścić do rozpowszechniania propagandy antynazistowskiej. Sędzia uznał, że będzie lepiej, jeśli „L'Espresso” pozbędzie się tych ilustracji. Włoski tygodnik został cenzurowany, a groźno pracownikom firmy „Saarbach” z Kolonii pracownicy wycięli ze środka tysiąca egzemplarzy tygodnika — tyle ma on prenumeratorów w RFN — w sumie 5000 stron. Niemiecy czytelnicy włoskiego pisma zostali więc uchronieni od propagandy antyhitlerowskiej w tym samym czasie, gdy grupa filozofów i historyków próbuje uwolnić pamięć i narodowe sumienie od winy za hitlerowskie zbrodnie. W jednym z następnych wydań tygodnika umieszczona została jedna z tych karykatur, ilustrująca artykuł o konfiskacie sprzed kilku tygodni. Włoski dziennikarz napisał wprost: „w okresie kampanii wyborczej toczącej się w RFN, sam kanclerz Kohl tych karykatur nie mógł po prostu znieść”. Cała sprawa jest jaskrawym przykładem, jak w 12 państwach zachodniopółnocnej EWG jest ciągle daleko do wytworzenia wspólnej opinii publicznej w tak podstawowej sprawie, jak stosunek do antyhumanitarnej ideologii i zbrodniczej praktyki Hitlera i faszystów.

(tema)

Wyjazdy za granicę

W roku 1985, według statystyki Federalnego Urzędu Statystycznego, wyemigrowało na stałe za granicę z Republiki Federalnej Niemiec do krajów europejskich 32 423, a do krajów poza-

europejskich 26 001 Niemców. Pomijając Europę, największą grupą emigrantów RFN emigruje do Stanów Zjednoczonych, Australii i Kanady; nieliczną tylko przesiedlają się do krajów Azji, Afryki, Ameryki Południowej i Środkowej oraz na Nową Zelandię. Jako powody podjęcia decyzji o wyjeździe na stałe z Republiki Federalnej podaje się najczęściej względy rodzinne, położenie materialne, względy zawodowe, bezrobocie, ciasnotę w gęsto zaludnionej RFN, „zagrożenie ze Wschodu”, chęć swobodniejszego życia, także nudę i monotonię dotychczasowej egzystencji. Najczęściej emigrują ludzie w wieku 20—40 lat (z przewagą grupy wiekowej 30—40 lat), wykształceni na ogół dobrze sytuowani gotowi do podjęcia ryzyka i zaczęcia od nowa na innym terenie.

(x)

Cnotliwy kamienicznik

Przemysł wyrabiający przerwy w RFN wykazuje ogromne ożywienie. Wytwórnie, pracując na trzy zmiany i ledwo mogą pokryć zapotrzebowanie. Obawa przed AIDS zwiększyła w nieprawdopodobny sposób popyt. Fakt, że choroba ta pochłonięła już w RFN przeszło tysiąc ofiar śmiertelnych a liczbie nosicieli oblicza się na dziesiątki tysięcy, jest źródłem ruchu w branży.

Na tym tyle dochodzi jednak i do komicznych incydentów. Jak donosi „Main-Post” w Wuerzburgu zdarzyło się, że pewien kamienicznik zażądał eksmisji właściciela drogerii, który w swoim sklepie mieszczał się przy mieszkaniu sprzedawał owe wyroby gumowe. „W moim domu nie będzie się sprzedawać przerwy” napisał w pozwie skierowanym do sądu.

Alfa

Dochody obywateli

NRD i RFN

Według wyników badań przeprowadzonych ostatnio przez zachodniobermberski Niemiecki Instytut Badan Gospodarczych (DIW), w ostatnich latach zmalała rozpiętość między dochodami obywateli Republiki Federalnej a NRD. Do 1982 r. stale powiększała się ona na niekorzyść tych ostatnich.

Wyniki badań, w których uwzględniono ponad 800 różnych artykułów konsumpcyjnych, mają oczywiście charakter orientacyjny, bowiem przy istniejących różnicach w strukturze spożycia, przy wyliczeniach konsumentów, możliwościach zakupów i innych trudno dokonać jednoznacznych porównań. Dają one jednak jakiś obraz, w miarę zbliżony do rzeczywistości.

Jeżeli za podstawę rozważań przyjmie się przyzwyczajenia konsumentów w Republice Federalnej, to porównanie kosztów towarów 4-osobowej rodziny pracobiorców o przeciętnych dochodach i 2-osobowej rodziny emerytów wykazuje, że siła nabywcza marki NRD wynosi 89 proc. siły nabywczej marki RFN. Wskaźnik ten wzrasta do 124 proc. gdy za podstawę przyjmuje się strukturę spożycia i przyzwyczajenia społeczeństwa NRD. Różnice te wynikają stąd, że czynsze, ceny podstawowych artykułów spożywczych oraz ceny biletów w komunikacji zbiorowej są w NRD znacznie niższe, niż w RFN, natomiast artykuły konsumpcyjne trwałego użytku, nowoczesne i modne wyroby przemysłowe oraz nowości, jeżeli można je dostać, są tam z reguły znacznie droższe, niż w Republice Federalnej.

Po uwzględnieniu wszystkich różnic w sile nabywczej oraz różnic w odmiennych kosztach towarów, DIW doszedł do wniosku, że realne dochody reprezentatywnych rodzin pracobiorców i emerytów w NRD ciągle jeszcze są o 50 proc. niższe, niż w RFN. W 1982 r. różnica ta wynosiła 55 proc.

(x)

Autorem zdjęcia na str. 1 jest Czesław Luniewicz.

O REFORMIE INACZEJ

Zbigniew Świątkowski

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł A. Kapustki „Reforma gospodarcza po pięciu latach” w numerze 6 „Nadodrze”. Zgadzając się całkowicie z tezą autora o potrzebie kontynuowania reformy gospodarczej, nie podzielałem jego poglądów na kilka szczegółowych kwestii.

Z wywodów A. Kapustki wynika, że społeczeństwo jest wobec idei reformy nieufne i dlatego je dopiero na rzecz reformy pozyskać. Zgadzam się całkowicie z tezą o braku zaufania, aczkolwiek przeżyła ona obiegowym stwierdzeniem, że to „doli” są za „reformą” a „gora” cnie jej uniknąć. Pozostaje jednak kwestia pozyskania społeczeństwa na rzecz reformy. Autor uważa, że bez zmiany sposobu myślenia społeczeństwa, bez przemian w społecznej świadomości, nie będzie możliwe przeprowadzenie reformy gospodarczej.

Postulat powyższy jest całkowicie słuszny, ale nierealny. Nie jest możliwe do przeprowadzenia w dużej części przewidywanej zmiany sposobu myślenia Polaków. Czy to jest zresztą konieczne? Wszystkie wielkie reformy w przeszłości wyprzedzały rozwój świadomości społecznej. To przecież nie było tak, że najpierw Mieszkowi i pozyskał ogół Polaków dla idei chrześcijaństwa, a potem je wprowadził, czy też Piotr Wielki uprzednio uzyskał akceptację społeczeństwa rosyjskiego dla swej koncepcji reform i dopiero wtedy je realizował.

Reformę gospodarczą należy po prostu wprowadzić, a pod wpływem praktyki nastąpi reforma myślenia. To przecież kształtuje świadomość. Do przeprowadzenia reformy konieczna jest przede wszystkim determinacja władzy, jej umiejętność narzucania społeczeństwu wyzweń i przeprowadzania decyzji niepopularnych. Problem reformy gospodarczej nie tkwi w tym, czy władza zdoła przekonać społeczeństwo (jak chce A. Kapustka), ale czy władza będzie miała dość siły i determinacji, aby narzucić ją społeczeństwu. Już Niccolò Machiavelli zauważył, że „Wszyscy bezoradni prorocy ponosili klęskę, gdyż tłum łatwo daje sobie coś umówić i przekonać się do jakiegoś przedsięwzięcia, lecz nie potrafi przy nim wytrwać”.

Jaki jednak interes będzie miała władza, by narzucić społeczeństwu decyzję niepopularną, a niezbędne dla wprowadzenia reformy gospodarczej, jak chociażby reforma cen? Jakże są zatem szanse reformy? Tu myli się, moim zdaniem, A. Kapustka pisząc, że szanse reformy tkwią w odzyskaniu zaufania i wiarygodności władzy. Czyli

reforma powiedzie się dopiero wtedy, gdy ludzie zaczną władzę szanować i jej wierzyć. Uważam, że jest dokładnie odwrotnie. To właśnie fakt, że spora część społeczeństwa ma w stosunku do władzy uczucia niezbyt przyjazne, jest największą szansą reformy. Władza stoi bowiem przed koniecznością uzyskania jak powiedziałaby politolog — legitymacji. W obecnych warunkach jedyną realną możliwością uzyskania społecznego poparcia są reformy systemu politycznego i gospodarczego, a ściślej długofalowe skutki tych reform, bo w krótkim okresie mogą powołać do siebie osłabienie pozycji władzy. Zatem błędne jest rozumowanie, że aby udała się reforma, władza musi odzyskać wiarygodność. To właśnie, aby odzyskać wiarygodność, władza musi przede wszystkim przeprowadzić reformę.

Można tu powołać się na przykłady 1956 i 1970 roku. Władysław Gomułka i Edward Gierek po swoim dojściu do władzy stosunkowo łatwo uzyskali olbrzymi kredyt społeczny zaufania, poparcia, wręcz sympatii. Rezultatem tego było odejście od zapowiadanej reformy. Skoro bowiem i tak wszyscy Polacy ich kochali, to nie było żadnego powodu, aby kontynuować ryzykowne i niepewne eksperymenty reform gospodarczych i politycznych. Musimy pamiętać, że w systemie socjalistycznym głównym właścicielem środków produkcji jest państwo, reprezentowane przez władzę polityczną. Władza polityczna na całym świecie kieruje się w swoim działaniu racjonalnością polityczną, nakazującą w pierwszym rzędzie umacniać i rozszerzać władzę.

Jako jeden z zasadniczych warunków powodzenia reformy wymienia także A. Kapustka konieczność „zerwania z demagogicznym mitem, że gospodarka rynkowa to walka o przejęcie władzy, czy negacja socjalizmu...”. Trudno, może jestem demagogiem, ale uważam, że gospodarka rynkowa nie jesteśmy w stanie pogodzić z socjalizmem, choćby najbardziej dziwnie interpretowanym. Zresztą nawet kapitaliści już dość dawno doszli do wniosku, że gospodarka rynkowa nie wystarczy, że trzeba ją uzupełnić o elementy interwencjonizmu państwowego, czy wręcz planowania.

Sądze, iż tu poniosło trochę autura pismo, bo przecież jako fachowiec doskonale wie, że nasza reforma gospodarcza, nawet w swoich najbardziej idących założeniach, nie dąży do wprowadzenia w Polsce gospodarki rynkowej i w związku z tym z żadnymi mitami zerwać nie trzeba. Hasło „trzech S” jest przecież tylko publicystycznym skrótem nie oddającym prawdy. W rzeczy

wistości idea reformy gospodarczej opiera się na dwóch filarach: centralnym planowaniu i samodzielności decyzyjnej przedsiębiorstw. Są to filary równorzędne. Żaden z nich nie jest lepszy od drugiego. W koncepcji reformy silne centralne planowanie jest równie ważne, jak samodzielne przedsiębiorstwo. Zmienia się wprowadzenie sposobu przekazywania poleceń centralnego planisty z nakazowego na parametryczny, ale do gospodarki rynkowej jest tu jeszcze jednak daleko.

Myli się również moim zdaniem A. Kapustka twierdząc, iż pseudonaukowe jest przeciwstawianie ekonomii politycznej kapitalizmu i ekonomii politycznej socjalizmu, bowiem tu i tam funkcjonują podobne kategorie i prawa ekonomiczne. Tak, to prawda, że śmieszne byłoby — jak to kiedyś usiłowało robić — mówienie o socjalistycznej czy kapitalistycznej chemii, fizyce, biologii, medycynie itd. Żyjemy przecież na jednej planecie, gdzie działają identyczne prawa fizyczne, za chęć identyczne procesy chemiczne, czy biologiczne. Nauki przyrodnicze są zatem niepodzielne. Ekonomia polityczna jest jednak nauką społeczną a przeciw społeczeństwu socjalistyczne i kapitalistyczne różnią się od siebie zdecydowanie. Inne są stosunki produkcji, w tym zwłaszcza stosunki własności, inna struktura społeczna, różny sposób sprawowania władzy, inny poziom rozwoju sił wytwórczych. Powoduje to, że pozornie podobne kategorie i prawa ekonomiczne funkcjonują w różny sposób. Nie można się zatem zgodzić ze stwierdzeniem autora, że „Podobnie wyglądają takie kategorie ekonomiczne jak zysk, koszt, cena, strata, rynek, konkurencja itp.”.

Nawet w przypadku pełnego wprowadzenia zasad reformy rynek w socjalizmie będzie się diametralnie różnił od rynku w kapitalizmie. Będzie działał na zupełnie innych zasadach. Kto i co bowiem sprzedaje w sytuacji, gdy właścicielem środków produkcji jest państwo? Czy w sytuacji, gdy państwowy bank pożycza samodzielnemu (ale państwowemu) przedsiębiorstwu pieniądze, możemy mówić o sordazach kapitału? Właściciel pozostaje ten sam — państwo.

Wyobraźmy sobie inną sytuację, gdy jedna państwowa fabryka „sprzedaje” drugiej środki produkcji. Czy występuje tu rynek środków produkcji w kapitalistycznym tego słowa znaczeniu? Zgodzimy się, że na rynku socjalistycznym występują całkiem inne reguły gry, niż na rynku kapitalistycznym, gdzie mamy do czynienia z wymianą pomiędzy różnymi właścicielami. Nie zdołamy wytłumaczyć zachowania się uczestników „rynku” socjalistycznego przy pomocy teorii i praw ekonomii kapitalizmu.

Dalej — kwestia straty i zysku. W kapitalizmie dla prywatnego przedsię-

ciąg dalszy na str. 5

Korespondencja własna z RFN

POLACY ZA ŁABĄ

Michał Horowicz

O nich właśnie — jak zresztą i o innych — legalnych i nielegalnych imigrantach, jak i w ogóle o cudzoziemcach, toczyła się zarówno w okresie przedwyborczym, podczas samej kampanii wyborczej, jak i później, ożywiona dyskusja w bońskich i lokalnych kołach politycznych RFN.

Jeszcze w lipcu ub. roku, premier Bawarii, Franz Josef Strauss, wysunął żądanie zmiany konstytucji Niemiec Zachodnich, aby w przyszłości kraj ten przyjmował wyłącznie tzw. „uciekniętów bloku wschodniego i Afganistanu”. Następny krok uczynił przewodniczący frakcji CDU/CSU w Bundestagu Alfred Dregger. Jeśli już nie można — w wyniku sprzeciwu SPD i FDP (nie mówiąc już o „Zielonych”) znieść konstytucyjnie zagwarantowanego prawa azylu, to należałoby — powiedział on — wszystkich, których wnioski o uzyskanie azylu zostały odrzucone, po prostu deportować.

Uderzyło to również w bardzo wielu Polaków (z tzw. „nowej emigracji”), z którymi rozmawiałem w Hamburgu, Bremie, Lubecie i innych miejscowościach, a którzy właśnie należeli do tych, których wnioski o azyl nie miały niemal żadnych szans na pozytywne załatwienie. Przepisy o udzieleniu azylu wyraźnie bowiem mówią, że powinien on być przyznawany tym, którzy podlegają w swoim kraju prześladowaniom ze względów politycznych, lub też mogą się takich prześladowań obawiać po ewentualnym powrocie do ojczyzny.

Argumentacja władz niemieckich jest w tym przypadku rzeczowa, realistyczna w ocenie i wręcz nie do odparcia. Powiadają one, że nikt tam w ogóle nie pyta się kim jest, a tylko udziela rzeczowych informacji co do warunków uzyskania azylu. Tego rodzaju punkty poradnictwa prowadzi również Niemiecki Czerwony Krzyż. Na jego gmachu zobaczyłem nieoczekiwanie wywieszki w języku polskim (obok innych — po angielsku, turku, persku itd.), informującą, że Polaków poszukujących pomocy w sprawie uzyskania azylu, przyjmują — o ile pa-

mietam — w poniedziałki, środy i piątki od 10.00 do 13.00.

Udałem się więc tam — i niebawem już rozmawiałem z młodym, sympatycznym urzędnikiem. Polak tłumaczyła (dziewczyna niedawno osiadła w RFN) okazała się — ku jej wielkiemu zadowoleniu — niepotrzebna, natomiast urzędnik niemiecki rozmawiał ze mną o chęci jeszcze ponad godzinę po zakończeniu swego oficjalnego urzędowania. Myślę, że zorientował się zresztą wkrótce, iż nie chodzi mi bynajmniej o informacje dla mnie, jako rzekomo poszukującego azylu, ale bardzo chętnie przedstawił całą panoramę spraw ludzi i zdarzeń, z którymi styka się w swej działalności. Z tego, co powiedział widać, że — zgodnie zresztą z instrukcją swoich władz — wcale nie rysuje przybywającym do niego Polakom wszystkiego w różowych kolorach, lecz wręcz przeciwnie — mówi o czekających ich trudnościach i nielatających do perygrynacji.

Władze niemieckie podkreślają, znajduje to szerokie odbicie na łamach tamtejszej prasy, że ubieganie się o azyl niektórych przybywających do RFN Polaków ma charakter wręcz kuriozalny. W odróżnieniu do nich wielu starających się o azyl „Turków” może wykazać się przebiegiem w tureckich więzieniach za swe przekonania polityczne, znośnięm sykan, a nawet tortur. Persowie wykazują się prześladowaniami i wręcz drastycznymi zaostrzeniami wyrokami za tzw. dezercję (toczy się przecież wojna między Iranem a Irakim), Kurdowie — dotkliwymi ciosami spadającymi na nich — zarówno ze strony Turcji jak i Iraku. Natomiast wszyscy Polacy przybywający do RFN z legalnymi paszportami, wydany im bez większych, a w przeważającej większości bez żadnych trudności — nierzadko własnymi samocho-

ciąg dalszy na str. 4



Fot. ELŻBIETA WALENSKA

Stefanowi Stockiemu — nestorowi lubuskich malarzy i przyjacielowi poetów strofy te poświęcam

Romuald Szura

Malarz w plenerze

Bo czym jest barwa? Pobudzeniem zmysłów?
Oliwkowym wzgórzem naszych pragnień męskich...
A czym rapsodia błękitna na wietrze?
W cieniach zakolach niespełnionym szczęściem?

Brazowe i żółte czerwone i złote są liście
gdy fugę d-moll Jana Sebastiana grają
a potem już gwiazdy błyszczy uroczyscie
gdy nawiedzeni nasi grać przestają.

Więc czym jest barwa? Muzyką dla oczu?
Lutnią dla strudzonych od pieców przybyłych?
Koncertem świerszczy nad rzeką umarłą
czy pieśnią nadziei zmęczonych lecz żywych?

Wierzyby lednogórskie

Tam wierzyby zamyślane
pośród różowej ciszy
w przestrzeni tak radosnej
że niebo się kołysze
Tam Twoje oczy sarnie
łekliwie nieposłuszne
chciałyby uciec w ogień
przed ciszą co rozmarza
przed niebem co szybuje
i różne czary stwarza

* * *

Maluję moje czasy —
tęczywy luk przemysłu
konstrukcje jak piszczałki
boskich organów Bacha

W pejzażu odsłoniętym
kształtem wspierają niebo
i światło odbijają
na srebrnej klawiaturze
Turoszów jak katedra

— Istotą działalności każdej biblioteki jest udostępnianie księgozbioru czytelnikom. Jeśli placówka posiada cztery takie możliwości, powinna je wykorzystać. Dlatego zorganizowaliśmy Galerię Ilustracji Książkowej, w której pokazujemy ilustrowane starodruki oraz „Statutu Łaskiego” z 1506r. w oryginalnej ilustracji współczesnej. W tej galerii

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ALFRED SIATECKI

Ciąg dalszy ze str. 1

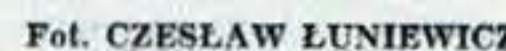
— „Prawda, ale wie pan, jak to jest, lepiej nie mówić tego głośno”.
— „Kiedy trzeba”.

Kucharski słuchał, słuchał, aż wreszcie nie wytrzymał: — „Bójcie się Boga, ludzie — wykrzykiwał, choć trudno by sekretarz drżał przed niebiańską zwierzchnością — ludzie butów i ubrań nie mają, a tu zima — o tym trzeba rozmawiać. Wojna, niektórych na-

Proponuję kandydowania na posła-
nyla raczej zaskoczeniem. Wysługę
związki zawodowe, co znaczy, że kole-
tzy cenią sobie jego pracę. W ciągu
tyszy kilku lat z szeregowego maszy-
nisty stał się znanym działaczem. I
choć zmieniła się optyka widzenia
spraw kolejarzy, nie zmieniły się zas-
ady postępowania. Po pierwsze — mó-
wić otwarcie. Po drugie — nie 146 na

Posiada maszynista z Choszczyna swoje teorie, dlaczego w Polsce jest źle. Mówi, że w kraju wielu po prostu nie chce chcieć. Nie chce chcieć dobrze pracować, dobrze myśleć, tak naprawdę nie chce pomóc ojczyźnie. I to najbardziej boli Juliana Kucharskiego, że wielu nie chce być nawet takimi, jak kim on był przez 24 lata; cichymi, szarymi ludźmi, którzy po prostu dobrze wykonują swoją pracę. Bo nie wszyscy muszą działać, ale wszyscy powinni pracować.

ANDRZEJ BRACHMAŃSK



Ciąg dalszy ze str.3

Obywatele RFN są tym oburzeni, albowiem nie ma tam większego dobrodziejstwa, aniżeli otrzymywanie pracy. Według oficjalnych danych Ministerstwa Gospodarki liczba bezrobotnych w RFN przekroczyła obecnie 2,5 miliona osób, a ponad pół miliona pracuje tylko w niepełnym wymiarze godzin. Do tego doliczyć trzeba jeszcze około miliona młodzieży po szkołach zawodowych i wyższych, która po zakończeniu nauki nie mogła znaleźć pracy i dlatego nie ma uprawnień do pobierania zasiłku dla bezrobotnych. Tym bardziej więc niemiecka opinia publiczna zbulwersowana jest faktem, że

Wraz z tym rośnie również wyraźna niechęć władz niemieckich oraz tamtejszych mas—mediów do dalszego tołkowania takiego stanu rzeczy. Znany hamburski tygodnik DIE ZEIT pisze np. na swoich łamach, że cała obecna procedura stosowana wobec przyby- szów z tzw. bloku wschodniego, a zwiła

Po odrzuceniu więc przez władze niemieckie formalnej zresztą prośby o azyl, otrzymują oni tzw. „Duldungspapier” — czyli dokumenty uprawniające ich do czasowego pobytu na ściśle określonym terenie RFN i dające prawo do zasiłku socjalnego.

O reformie inaczej

Ciąg dalszy ze str. 3

biore relacja strata—zysk jest rzeczywiście relacją, albo nie być. Swoje prawo własności musi on bowiem nieustannie legitymizować za pomocą pieniądza. W sytuacji, gdy przedsiębiorstwo trwałe przynosi straty, kapitalista bankrutuje, przestaje być właścicielem. Państwo socjalistyczne ma natomiast prawo własności zagwarantowane politycznie. Niezależnie od tego, czy środki produkcji przyniosą zyski czy straty pozostają one własnością państwową. Na straży tej własności stoi bowiem nie pieniądz, ale prawo i aparat przemocy. Powoduje to, że nie jest możliwe opisanie zachowania „państwowego właściciela” przy pomocy ekonomii politycznej kapitalizmu i odwrotnie.

Jeszcze jeden przykład związany z zyskiem. Z założeń „jednej wspólnej ekonomii”, którą proponuje A. Kapustka, wynika, że jeżeli funkcjonowanie socjalistycznego przedsiębiorstwa opieramy na zasadzie „trzech S” i postawimy przed nim osiągnięcie zysku jako cel nad rzędny, to zacznie się ono zachowywać tak, jak firma kapitalistyczna, która też dąży do maksymalizacji zysku.

Zysk jest kategorią ekonomiczną
Zysk jest przecież podobną kategorią ekonomiczną zarówno w socjalizmie, jak i w kapitalizmie. W praktyce jednak okazuje się, że zysk „socjalistyczny” powoduje odmienne efekty niż zysk „kapitalistyczny”. Przedsiębiorstwo kapitalistyczne będzie funkcjonować inaczej niż samorządne przedsiębiorstwo socjalistyczne. Dlaczego? Z tego proste go powodu, że w socjalizmie samorząd, czy też zarząd nie jest i nie będzie właścicielem przedsiębiorstwa. W związku z tym nie ma szans na pozostawienie go w spadku swoim dzieciom czy wnukom. Dlatego też pracownicy będą zainteresowani rozwojem przedsiębiorstwa tylko w takim horyzoncie czasowym, w jakim będą z nim związani. Rzeczywistym celem zarządu przedsiębiorstwa socjalistycznego będzie zatem maksymalizacja indywidualnego dochodu a nie zysku. Zysk będzie ważny o tyle, o ile może zwiększyć indywidualny dochód.

Podobnie kwestia konkurencji. Zgodnie z tym, co pisał A. Kapustka, prawa ekonomiczne związane z konkurencją powinny działać w zbliżony sposób w socjalizmie i kapitalizmie. Konkurencja powodować powinna identyczne skutki. Czy rzeczywiście? Weźmy chociażby nasz rynek owocowo-warzywny. Jest konkurencja? Jest. Konkuruje za sobą aż młodo państwowe, spółdzielcze, prywatne. Potencjalnego towara jest dużo, czasami nawet mamy kłeski urodzaju. Co jest efektem tej konkurencji — stałe pogarszanie się jakości i równie stały wzrost cen. Wystarczy przejść się po zielonogórskich kioskach owocowo-warzywnych i kwiatarniach. Człowiek uzbrojony w „zachodnią” wiedzę o skutkach konkurencji mógłby doznać w tym momencie szoku. Nie się nie zgadza. Okazuje się, że konkurencja w socjalizmie rządzi zupełnie inne prawa ekonomiczne niż w kapitalizmie, powoduje ona odmienne efekty, jak można zatem twierdzić, że jest to ta sama kategoria ekonomiczna?

Reasumując — A. Kapustka twierdzi, że prawa i kategorie ekonomiczne kapitalizmu i socjalizmu są podobne, róż-

nią się te systemy jedynie stosunkami własności i podziału. Ja zaś uważam, że właśnie z faktu istnienia różnych stosunków własności i podziału wynika konieczność wyodrębnienia dwóch różnych ekonomii politycznych — kapitalizmu i socjalizmu. A. Kapustka wymienia także w swoim artykule konkretne działania mające uporządkować gospodarkę w celu wdrożenia reformy gospodarczej.

Po pierwsze: „przywrócenie równowagi rynkowej i zwalczanie inflacji”.

Nierównowaga bowiem degeneruje mechanizmy reformy gospodarczej. Muszę przypomnieć, że czegoś tu nie rozumiem. Jeżeli dobrze pamiętam, to po przedni system kierowania gospodarką odrzuciliśmy m.in. dlatego, że nie potrafili zapewnić równowagi rynkowej i powodować procesy inflacyjne. Z tego co pisze autor wynika, że system zreformowany też nie potrafi zwalczyć tych zjawisk, a ulega w tych warunkach degeneracji. Jeżeli jednak przywrócimy równowagę gospodarczą to reforma dopiero pokaże, co potrafi. Gospodarka ruszy z miejsca galopem. Pojawia się tylko wątpliwość: jeżeli istnieją jakieś sposoby przywrócenia równowagi rynkowej i zwalczania inflacji bez reformy gospodarczej, a tylko po to, żeby ją wprowadzić, to po co jest ona w ogóle potrzebna? Następnie — jeśli reforma gospodarcza w swym obecnym kształcie nie daje sobie rady z tymi zjawiskami negatywnymi, to albo jej rozwiązania nie są warte, albo w ogóle nie zostały wprowadzone w życie. Poza tym, jeśli nierównowaga i inflacja wpływają de generująco na mechanizmy reformy, to jaka jest gwarancja, że zreformowany system będzie w stanie utrzymać równowagę rynkową i przeciwdziałać inflacji?

Następnie autor atakuje władzę państwową za to, że daje się wciągnąć w walkę interesów partykularnych z interesem ogólnospołecznym. Zamiast preferować interes ogólnospołeczny państwo ulega wpływom rozmaitych lobbów branżowych i pozwala na ich swobodną walkę o podział dochodu i dóbr materialnych. W rezultacie interes partykularny wygrywa z interesem ogólnospołecznym. Brzmi to pozornie słusznie i moglibyśmy jedynie ubolewać nad nieudolnością centralnego planisty, który nie potrafi narzucić otoczeniu interesu ogólnospołecznego. Prawda jest jednak nieco inna — po prostu coś takiego jak interes ogólnospołeczny nie istnieje. Jest to pewien mój słowny konia z rzedem temu, kto potrafiłby określić, na czym polega ów interes ogólnospołeczny w gospodarce.

Społeczeństwo socjalistyczne cechuje taka wielość i różnorodność interesów, że nie jest możliwe ich poprawne i obiektywne zintegrowanie przez centralnego planistę w jeden wspólny interes ogólnospołeczny. W praktyce możliwy jest jedynie określony kompromis pomiędzy interesami partykularnymi. Państwo — wbrew temu co pisze A. Kapustka, nie ma po prostu innej możliwości, jak tylko uczestniczyć w grze interesów partykularnych. Jedynie bowiem poprzez żmudne i pracochłonne zbieranie i analizowanie preferencji społecznych oraz interesów poszczególnych grup i warstw społecznych można stworzyć pewną ich wypadkową, która oczywiście nie będzie w stanie wszystkich zadowolić. Po prostu partykularne interesy jednych grup, np.

rolników czy hutników będą uwzględnione w większym stopniu niż innych, np. nauczycieli akademickich czy dziennikarzy.

Czy można wyznaczyć interes ogólnospołeczny?

Wybitny ekonomista Oskar Lange był wprawdzie przekonany, że możliwe jest wyznaczenie interesu ogólnospołecznego, czyli inaczej ujmując — głównego celu gospodarki, który byłby korzystny dla wszystkich. Raz miała to być maksymalizacja funkcji dobrobytu, innym razem maksymalizacja tempa wzrostu dochodu narodowego. W praktyce jednak okazało się, że nie reprezentują te pojęcia interesu ogólnospołecznego.

Następnie A. Kapustka stwierdza, że nasza polityka finansowa nie ma orientacji na efektywność, albowiem państwo jest zbyt miękkie dla przedsiębiorstw i zbyt twarde dla ludności. Ko ształy balaganu panującego w przedsiębiorstwach jest obciążone społeczeństwo, co hamuje proces reformy. Wynika to, jak sugeruje autor, z faktu, że najwyższe władze są ubezwłasnowolnione przez aparat, który dla utrzymania swoich pozycji sprzeciwia się wprowadzeniu zasad reformy gospodarczej. Zgadza się z autorem co do objawów — nadmiernych dotacji, ulg itd. Różni się jednak co do przyczyn.

Nie różni się z ministrem rządów prof. Messnera, czy z członkami Biura Politycznego grupy ludzi całkowicie bezsilnych, omotanych przez branżowe lobby i własny aparat. To nie jest prawdą. Skąd wobec tego ta nieprawidłowa polityka finansowa? Wynika ona z obawy państwa przed podejmowaniem niepopularnych decyzji. (Pisze o tym także A. Kapustka, ale traktuje rzecz marginesowo, a nie jako czynnik podstawowy). Autor pisząc, że państwo jest zbyt twarde dla ludności i zbyt miękkie dla przedsiębiorstw nie dostrzega faktu, że przedsiębiorstwo jest także kategorią socjalistyczną, jest określonym kolektywem ludzkim. Jeżeli tego nie dostrzegamy, to rzeczywiście nie wyjdziemy poza rozważania o siłach przebiecia poszczególnych lobbów.

Jeżeli państwo uparcie daje wielomilionowe ulgi i dotacje np. wielkim hutom, to nie dlatego, że władza jest o motana przez śląskie lobby. (aczkolwiek takie istnieje), tylko dlatego, że taka wielka huta to są dziesiątki tysięcy ludzi plus ich rodziny. Cofnięcie dotacji i derzy tych wszystkich ludzi znacznie po kieszeni, może nawet grozić utratą pracy. Oczywiście jest, że nie będą się oni temu biernie przyglądać. Doświadczenia ostatnich lat pokazały im aż nadto wyraźnie ich siłę i znaczenie. Mądrość ludowa głosi: „Czy się leży czy się stoi, władza płaci bo się boi” i coś w tym jest. A. Kapustka radzi, aby spróbować społeczeństwo przekonać, to wtedy może ono „zgodzić się na szereg wyrzeczeń i dodatkowy wysiłek”. Nie, nie zgodzi się.

Wprowadzanie mechanizmów przymusu ekonomicznego jest hamowane zatem nie zakulisowymi machinacjami, ale obawą władzy przed społecznymi skutkami takiej decyzji. Jeżeli zatem obecnie proklamowany został II etap reformy gospodarczej, to znaczy, że władza polityczna uznała, iż na tyle uzmocniła swoją pozycję, że może bez konieczności sięgania do drastycznych środków przetrzymać ewentualne wybuchy niezadowolonego społeczeństwa związane z wprowadzeniem mechanizmów ekonomicznych. Przymus ekonomiczny jest bowiem bronią obłędzoną, z jednej strony może on wywołać potęgę ludzkiej aktywności, ale z drugiej zawsze istnieje ryzyko, że ta aktywność może się skierować nie na działania twórcze a destrukcyjne.

ZBIGNIEW ŚWIĄTKOWSKI

Pewnego niedzielnego przedpołudnia Burski postanowił zabić zasadę stosowaną przez siebie, która polegała na czerpaniu małych zysków przy minimalnym wkładzie własnym. Pragnienie wypicia wina było tak silne, że poszedł na całość. Wszedł do jednego z budynków w centrum miasta i zaczął dobijać się do drzwi mieszkania. Nikt nie otwierał. Za to z sąsiedniego mieszkania wyszła pani Krymska. „Zaopatrzeniowiec” oświadczył, że przynosi mięso dla sąsiadki. Stosując stary „bajer” z mięsem udało mu się wejść do przedpokoju Krymskiej. W przedpokoju zaczął nagabywać lokatorkę, czy nie potrzebuje mięsa. Ta jednak nabrała pewnych podejrzeń — w końcu nawet najbardziej operatywny „zaopatrzeniowiec” nie jest w stanie poczynić w niedzielę mieszkanie zakupów — i zażądała opuszczenia mieszkania. Burski stracił cierpliwość. — Potrzebuję pieniędzy — oświadczył bez ogródek.

— Nie mam pieniędzy. Jestem rencistką — tłumaczyła się Krymska.

— Na biedną nie wyglądasz! — zripostował znowa Burski. Złapał Krymską za rękę i zaczął ją potrząsać. Kobieta zaskłama. — Co ty k... mdejesz! Ja cię ocucę! Dajesz pieniądze! — w tym momencie wyjął z kieszeni nóż i przyłożył go do piersi Krymskiej. Był bardzo zdenerwowany i kobieta zrozumiała, że to nie przelewki. Wskazała leżącą w kuchni torebkę z trzydziestoma tysiącami.

Burski zbiegając po schodach minął powracającego do domu syna Krymskiej. Zanim syn powiedział się od matki o napaści, po Burskim nie było już śladu; siedział z kompanem w winiarni i fundował kolejne butelki wina. W tym czasie dwaj synowie Krymskiej poszukiwali go w różnych punktach miasta. Matka nie wyjawiała synom całego przebiegu zajścia, bo obawiała się nazbyt porywczych działań z ich strony. Dopiero następnego dnia złożyła meldunek o napaści.

Burskiego ujęto w 12 dni później. Wszystkiego się wyparł. Sąd nie dał wiary wykrętom. Podsumowano jego całą działalność i otrzymał łączny wyrok siedmiu lat pozbawienia wolności plus 80 tysięcy grzywny. Zważywszy, że przed napadem toczyły się przeciwko Burskiemu 4 postępowania karne, nie jest to wyrok wysoki. Udowodniono mu wyłudzenie i grabież 72.300 złotych. Rok pozbawienia wolności za ok. 10.329 złotych. Za 7 lat Burski skończy 39 rok życia.

ANDRZEJ KOTERSKI

Gmach sądu w Jerozolimie jest fałszywie usytuowany, zlokalizowany z innymi budynkami w ciasnej zabudowie, iż byłby trudny do obrony. Dlatego też na proces Iwana Demianiuka wybrano odosobniony gmach domu kultury Binyanei Ha-Uma. Już czwarty miesiąc wokół budynku stoją rozlokowane wozy bojowe wyposażone w cekaemy, wokół nich zaś przechadzają się żołnierze izraelscy, m.in. z osławionych zielonych беретów, formacji osłaniającej granice państwa, formacji straszliwej, do której kluczem doboru jest na przykład brutalność. W środku domu kultury żydowskiej, w sali na 350 osób, są również przedstawiciele wojsk znajdujących się na zewnątrz, a ponadto — policjanci. Dziwno się zrazu ich obecność, ale owo zdziwienie zastąpiło zrozumienie, gdy po pierwszych zeznaniach świadków, po pierwszych omdleniach z powodu słyszanych słów, faktów, trzeba było wielu przysłuchujących się obserwatorów udzielać pomocy.

O co toczy się gra w Jerozolimie, proces obserwowany przez niemal cały świat, komentowany, rozpalaający wiele namietności, nienawisć, pozwalający powracać tragedii czasu II wojny? Na ławie oskarżonych zasiadł Iwan Demianiuk, esesman w obozie zagłady w Treblince, operator komory gazowej, sprawca śmierci setek tysięcy ludzi. Żydów polskich i europejskich. W obozie

nym. Dokumentów jest coraz więcej, akta pęcznieją, słuchający strasznych prawd zamierają z przerażenia. Tymczasem Iwan Demianiuk nie przyznaje się do zarzucanych mu zbrodni. Przede wszystkim zaś zaprzecza, jakoby on był osławionym Iwanem Groźnym z Treblinki. Twierdzi, że jako jeniec radziecki został siłą wcielony do hitlerowskiej wojska. I nigdy nie miał do czynienia z SS. I w tej ostatniej sprawie już przegrał, co rzuca cień na jego adwokata, Amerykanina Marca O'Connora. O toż, Demianiuk był niższym rangą esesmanem, o czym świadczy znak krwi SS, jaki oskarżony nosi pod lewą pachą. Przypomnijmy, iż wyżsi oficerowie mieli znak w kroku, zaś elita SS na podniebieniu (znak wykonywano pod zniesieniem). Poza tym służby radzieckie przekazały sądowi legitymację Iwana Demianiuka, wskazującą na jego działalność w SS. Mnóstwo materiałów, cennych informacji dostarczyła sądowi w Izraelu — Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, 7 marca 1986 roku, kiedy samolot izraelskich linii lotniczych przewiózł Demianiuka ze Stanów Zjednoczonych do Tel Awiwu (po blisko siedmioletnich staraniach o ekstradycję) — doktor Jacek E. Wilczur otrzymał polecenie podjęcia śledztwa pomocniczego, które wzbogaciłoby materiał dowodowy przeciwko katu z Treblinki. Strona polska przygotowała potrzebny materiał, a w czasie początko-

PROCES SYMBOLICZNY

zginęło 950 tysięcy więźniów. Przeżyło 9—11 osób. I właśnie ci ludzie, powołani jako świadkowie oskarżenia, przywołują pamięć pomordowanych i pomagają jeszcze raz zrekonstruować model niemieckiego ludobójstwa. Skomplikowana materia procesowa powoduje, iż rozprawa będzie trwała zapewne długo. Tak długo, że niewinnemu człowiekowi, gdyby takim okazał się Iwan Demianiuk, nie zrobi się krzywdy. Orzeczenie o winie — będzie wskazaniem wymiaru kary. W izraelskim prawie dawstwie nie ma kary śmierci. Ale skazuje się na nią w dwóch przypadkach: za zbrodnie ludobójstwa na narodzie żydowskim oraz za zdradę tajemnicy państwowej, szpiegostwo, zbrodnie przeciw bezpieczeństwu Izraela. Jeśli Iwan Demianiuk okaże się Iwanem Groźnym, jak nazywali go więźniowie Treblinki — grozi mu kara powieszenia. Choć każdy z 7 zeznających świadków rozpoznaje w siedzącym na ławie oskarżonych swojego kata z Treblinki, nie przesadza to na razie o wyroku. Poza tym trybunał wybiera się do Europy na przesłuchanie świadków — w Belgii i RFN. Prawdopodobnie sprowadzony zostanie świadek mieszkający w Australii. Zezna na ludzi, którzy przeżyli koszmarną Treblinkę, tworzą dokumentację unikalną. Jest to bowiem dokumentacja nie tylko w sprawie Iwana Demianiuka, ale jedyna swego rodzaju, bogata i prawdziwa, dokumentacja zagłady niemieckiej. Po raz kolejny świat może sobie uświadomić okrutną prawdę ostatniej wojny: nie tylko hitlerowcy byli wrogami podbitej ludności. W tym przypadku można mówić o NIEMCACH, nacjonalistach, którzy wymordowali miliony Polaków, Żydów, Węgrów, Greków, Białorusinów, Chorwatów, Włochów. Codziennie odzwierciadła jerozolimskiego przynosi trzy egzemplarze obszernego biuletynu zawierającego wszystkie przytoczone w czasie procesu dnia poprzedniego — zeznania, fakty, liczby, dokumenty. I właśnie owa dokumentacja męczeństwa i — zarazem nieudolnego bestialstwa — ma znaczenie największe. Mniejsze bowiem znaczenie ma to, iż skazany zostanie jeszcze jeden morderca. Ważniejsze jest, że świat znów zobaczy, czym była TREBLINKA.

Prawdopodobnie oboz przeżyło 11 osób. I nie stało się tak, że Niemcy pozwolili im przeżyć. Na śmierć przeznaczili byli wszyscy bez wyjątku — żydowskie mężczyźni, kobiety, żydowskie dzieci. Ale drugi dzień upalnego sierpnia 1943 roku przyniósł bunt ofiar. W czasie, gdy większość obozowej załogi kapiała się w pobliskim Bugu, Żydzi podpalili jeden z obozowych baraków i pod osłoną dymu rozpiechli się na okoliczne laki i bagna. Ucieczkę szybko zauważono. Złapano prawie wszystkich; zaszczuto ich, zabito, wreszcie spalono. Ale kilku osobom udało się ukryć. Tylko niewielkiej garście spośród 950 tysięcy uwięzionych Żydów dane było przeżyć Treblinkę. Na wieść o wydarzeniach w obozie Himmler rozkazał zlikwidować Treblinkę w taki sposób, aby nie został po niej żaden ślad. Zanim więc przyjechały budożery i plugi, spalono nie tylko budynki, ale i ciała wszystkich zamordowanych.

Proces w sprawie Demianiuka jest bardzo złożony. Mówi się o jego dwóch wymiarach — politycznym i historycznym.

Dr Wilczur, pracownik Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, z zawodu prawnik i historyk, zajmuje się problemem wojny i zagłady. Sprawa Demianiuka przypadała mu w udziale nie tylko ze względu na wcześniejsze zainteresowania tematem, ale również ze względu na znajomość języka ukraińskiego (przypomnijmy — Demianiuk jest Ukraińcem). W czasie procesu szwajcarska emigracyjna prasa ukraińska wielokrotnie oskarżała stronę polską, iż jakoby gnębi, czy też pomaga gnębić, niewinnego, w jej mniemaniu, człowieka, Ukraińca. Polscy przedstawiciele GKBZHWP natomiast nigdy nie utożsamiali Iwana Demianiuka z Iwanem Groźnym. W udzielanych wywiadach — dla Japonii, Szwajcarii, USA, Kanady, Szwecji, Izraela — wskazywali na wiarę w prawdę historyczną, na absolutną pewność doskonałego zespołu sądu i obrońcy (zezwolono m.in., aby na ławie oskarżonych obok Demianiuka zasiadł jego syn, rzekomo w charakterze tłumacza), sąd kilkakrotnie wyszczągał prokuratora izraelskiego (!)

Dlaczego mówi się o procesie jako wydarzeniu symbolicznym? O jednym z aspektów sprawy już wspomnieliśmy — chodzi o pokazanie sposobu „pracy” niemieckiego aparatu zagłady, przypomnienie tragedii obozu w Treblince, śmierci niewinnych ludzi. Jednocześnie proces odbywa się pod okiem całego świata, nastawionego doń pozytywnie, jak i wrogo. Także w samym Izraelu nie ma jedności. Przeciwnie procesowi są niektóre partie, też filozofowie, i teraci. Ostrą nagonkę rozpętały nacjonalistyczne koła ukraińskie, finansujące obronę Demianiuka, który przecież nie ma pieniędzy. Tragiczne i symboliczne zarazem w tej sprawie jest to, że na ławie oskarżonych zasiadł Ukraińiec, któremu zarzuca się winę śmierci 950 tysięcy Żydów. Jednocześnie — w czasie wojny, z rąk niemieckich fałszywów, dziś przypominanych w osobie Demianiuka, zginęło kilka milionów Ukraińców. Jest to paradoks okrutny i przez to tak ważny staje się sam proces. O jego wadze świadczy niestająca zainteresowanie towarzyszące kolejnym zeznaniom i rodzące się emocje. Zbliża się czas pracy obrońcy Demianiuka, który być może odkryje nowe karty.

W postaci oskarżonego Demianiuka odżył po raz kolejny hitlerizm. I jest to przypomnienie konieczne. Natomiast zakończenie procesu, nie tyle wyrok, co sentencja owego wyroku, pozwolą ocenić pracę sądu, jego suwerenność.

MALGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA



Zaopatrzeniowiec

Jeśli brakuje pralek, telewizorów, mięsa; są problemy ze zdobyciem wizy wyjazdowej do RFN, dostaniem się na medycynę, czy ulokowaniem dziecka w przedszkolu, — wówczas pojawia się człowiek, który ma kontakty i możliwości. Tacy ludzie są w cenie. Bardzo chętnie dajemy im zarobić, aby przybliżyć się do pożądanej rzeczy lub upragnionego celu. W ten sposób wkraczamy z podniesionym czołem na ścieżkę przestępstwa. Ale bywa często, że sami stajemy się ofiarami swoich nielegalnych transakcji.

Przypadek Burskiego jest wzorcowy. Nigdy nie powoływał się na kontakty z ministerstwem, rektorem wyższej uczelni, ani ordynatorem w popularnej klinice. Burski „złatwiał” mięso i wędliny poza systemem reglamentacji. Wada „zaopatrzeniowca” polegała na tym, że pieczeń z zalałowanego mięsa konsumował jedynie Burski. Od czerwca do października 1986 roku nasz bohater działając ofiarnie w Zielonej Górze nabił w butelkę 19 osób spragnionych szynki, mięsa i kawy. Tyle osób doliczono się w trakcie późniejszego śledztwa. Wyludzona kwota 43—ech tysięcy może nie wzbudza specjalnych emocji, ale to że osobnik z kryminalną przeszłością nie posiadający żadnych możliwości złatwienia obywatelskich wiktuałów otrzymywał na piękne oczy od tysięcy do trzech, może świadczyć o wielkiej naiwności dających i talentach Burskiego. Jest dowiedzioną prawdą, że każdy powinien uprawiać takie zajęcia, na jakim najlepiej się zna.

TRZY PORTRETY WIESŁAWA SAUTERA

Niedawno o dobrej porze i w pierwszym programie TV zaprezentowała krótkometrażowy dokument o dr Wiesławie Sauterze, zresztą nie pierwszy o tym niepospolitym człowieku. Ten filmowy obraz, nie anonimowej dla wielu postaci, pozostał we mnie pewien niedosyt. Film istotnie został podzielony, co wypadło sztucznie, na trzy portrety. Na portret Wiesława Sautera jako historyka, jako etnografa i najmnie przekonujący, jako badacza i realizatora filmu Mariana Kubere, zabrakło najważniejszego — portretu pedagoga.

Bo Wiesław Sauter to przede wszystkim pedagog o czym mówił zresztą w każdej części „Trzech portretów”. Przeprowadził w szkółnictwie prawie czterdzieści lat. Spod jego ręki wyszło w świat bardzo wielu młodych. Niektórzy z nich do dziś pamiętają o swoim nauczycielu, bo to był w ich życiu wielki nauczyciel, który tak na prawdę rzadko się zdarza. Wiesław Sauter ciągle gromadził materiały do książki o swoich byłych uczniach, których los rozproszył po świecie. W ich często niepoślednich dokonaniach jest częśćka jego, pedagoga, pracy i serca.

Również dwie pierwsze książki

harcerstwie, później w organizacjach studenckich, a kiedy objął pierwszą posadę nauczyciela w Międzychodzie — w stowarzyszeniach kulturalnych, obywatelskich. Właśnie w Międzychodzie Sauter uświadamia sobie i innym, że za kordonem granicznym, w niedalekiej Skwierzy, Dąbrowie, Nowym Kramsku, Babimoście mieszka ludność polska, której nie wolno nam utracić. Odwiedza tę ludność jako prelegent, z polskim słowem o polskiej historii, za co przez całą wojnę musi się ukrywać. Wybierając później Nowe Kramsko na miejsce zamieszkania, jest tam nie tylko nauczycielem, kierownikiem szkoły, także działa w radach narodowych, w organizacjach społecznych, w Polskim Związku Zachodnim. Społecznie prowadzi jeden z pierwszych na Ziemiach Zachodnich wiejski dom kultury.

W 1951 roku objął funkcję prezesa Lubuskiego Towarzystwa Kultury i sprawował ją przez piętnaście lat. Niema co dziwić, dojeżdżał z Nowej Soli, a kiedy się przeniósł do Nowego Kramska, do Zielonej Góry. Swoje rozliczne obowiązki wykonywał rzetelnie, absolutnie społecznie. A były to lata niezwykle aktywizacji, nie tylko zresztą kulturalnej, Nadodrza. Myślę, że te piętnaście lat, to było apogeum w bar-



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

Sauter byłby jakby przedłużeniem i uzupełnieniem jego pracy pedagogicznej. I miałyby bezpośrednie szkolenie. Pierwsza z nich, wydana niemal pięćdziesiąt lat temu, to wspomnienie do „Zemsty” Fredry. W drugiej, sprzed trzydziestu laty wspomina autor o niełatwych początkach szkolnictwa na Ziemi Lubuskiej, którego był jednym z najaktywniejszych organizatorów. Z czasem zielonogórskiemu szkolnictwu poświęcił Sauter także swoją pracę doktorską.

W biografii W. Sautera jest moment godny zastanowienia, w „Trzech portretach” wspomniany jakby na marginesie. Zaraz po wojnie Wiesław Sauter, wtedy mężczyzna czterdziestoletni, z wyższymi studiami, co było przecież w tamtych czasach rzadkością, z praktyką nie tylko pedagogiczną, osiedla się w Nowym Kramsku i przez kilkanaście lat kieruje wiejską szkołą, uczy dzieci różną przedmiotów. Miał do wyboru duże miasta, wysokie stanowiska nie tylko w szkolnictwie, polityczną karierę. Kiedy miliony ze wsi uchodziły do miast, on postąpił odwrotnie, aby pozostać sobą.

W filmie „Trzy portrety” zabrakło portretu Wiesława Sautera jako działacza, bo Sauter to nie tylko urodzony pedagog, to również urodzony działacz, czyli ten który po prostu, ulepsza, upiększa ten najpiękniejszy i najlepszy ze światów. W życiu Wiesława Sautera po pracy pedagogicznej zaraz idzie działalność społeczna: w najwcześniejszej młodości w

dzo pracowitym życiu Wiesława Sautera. Szkoda, że w „Trzech portretach” zabrakło portretu działacza.

Wiesław Sauter świetnie opowiada. Przez niemal cały czas emisji „Trzech portretów” słuchaliśmy gawędy Wiesława Sautera o ludziach i sprawach mu najbliższych. Swoją osobą jak tylko mógł usuwał w cień. A i jego nie opublikowany w całości pamiętnik od najmłodszych lat spędzonych w Sosnowcu, od konfliktów z Janem Klepura, aż do dni dzisiejszych jest również pasjonującą. Jest to przede wszystkim pamiętnik pedagoga i działacza, twórcy i uwikłanego w niezliczoną ilość spraw społecznych, obywatelskich, ludzkich.

I dopiero po tych dwu portretach pedagoga i działacza pokazał nam Wiesław Sauter jako historyka i etnografa, zafascynowanego Babimostem, jednego z najwybitniejszych dziś u nas regionalistów i moim zdaniem ten trzeci portret powinien być właśnie portretem Wiesława Sautera jako regionalisty, który poprzez piśmienniczą twórczość i społeczną działalność małe ale ważne, piękne i niepowtarzalne podnosi do rangi ogólnopolskiej, nadaje mu właściwy wymiar.

Wiesław Sauter w dniu 11 maja ukończy 82 lata. Sto lat życzymy panu. Panie Wiesławie, w najlepszym zdrowiu. I dalszych, twórczych dokonań.

JANUSZ KONIUSZ

Na dźwięk mojego nazwiska czubki zaczęły skandować: „My chcemy Jakuba! My chcemy Jakuba!”. Wstałem i uciśnięciem się pytałem: „Naprawdę mnie chcecie?”. „Kochamy Jakuba” — krzyżeli. W ten sposób zostałem przewodniczącym samorządu wariatów w branicim szpitalu. Ale, żeby było śmieszniej, najpierw było wzięcie, potem wojsko i dopiero na końcu Branie.

Po maturze starzy wykupili mi w Juwenturze wycieczkę do Budapesztu. Fortinów miałem zupełnie mało. Żadnego towaru nie brałem, nie chciałem też niczego specjalnie kupować. Z N. jechała nas cała grupa — razem dąłoby się uzbierać na niezłą szafę, ale tamci nie wychodzili prawie z hotelu, spijali się prunelką i rzygali z jedenastego piętra na Anglików ćwiczących herbatkę w kawiarni przy hallu hotelowym. Resztę czasu spędzali w dyskotekach i na nocnych bazarach, kradnąc egzotyczne owoce. Ja nie piję, dyskotek nie lubię, więc szwendałem się po różnych „Margit-sziget”, „Erzsebet níd”, „Gallert-hegy” itd. Dowiedziałem się o tym z mapy, na której oznaczyłem większe sklepy. Wszystko było fajnie, dopóki nie trafiłem do domu towarowego przy Rakoczi.

Pomysł był bardzo prosty: przyciąć się w jakiejś przymierzalni i po zamknięciu sklepu wynieść z zaplecza, ile się tylko da. Penetrowałem topografię domu towarowego. Wybrałem nawet sto sowną przymierzalnię. Tylko pilot jakby coś podejrzewał, ale wcisnąłem mu

diotelefonu. Tego uczucia nie zburzył nawet napis RENDORSEG na budynku, przed którym zatrzymała się taksówka, ani mocny, twardy, choć nie brutalny chwyt bardzo wysokiego milicjanta.

Szczęk kajdanek wyrwał mnie z młodego — przyznam — otepienia.

Z węgierskiej komendy zapamiętałem tylko opad drewnianej miarki na głowę przy mierzeniu wzrostu. Siedziałem krótko: był świadek, łup, ślady. Później samolotem do kraju, rozprawa i sentencja wyroku: trzy lata, grzywna itd.

Siedziałem w G. Szybko zostałem kaffusem, później pracowałem w bibliotece studiując namietnie ko deks karny i Kępińskiego. Wzięcie ko jarzy mi się do dzisiaj ze spacernikiem: trzy betonowe ściany i czwarta budynek. Ostatnia była z cegły — z natury czerwonej — ale tę pociągnięto jeszcze czerwoną farbą olejną.

Ze starymi widziałem się tylko raz. Nie chciałem więcej. Wcześniej, przed

SPOWIEDŹ JAKUBA

Czesław Markiewicz

kit, że pryskam do Austrii. Uśmiechnął się z powątpiewaniem. Odpowiedziałem, że przecież z Budapesztu jest bliżej niż z Warszawy, nie wspominając już o bidnym N.

Wybrałem przedostatni dzień — i chyba dobrze — tym bardziej, że ktoś pod prowadził jakiejś kobiecie zegarek. Wszyscy oburzali się, że niby są między nami złodzieje. Śmiałem się do swojego pomysłu, ale żeby uniknąć podejrzeń, przysnąłem skoro świt w miasto i już mnie nie oglądali.

W sklepie pojawiłem się na pół godziny przed zamknięciem. Miałem trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć, po myślałem nawet o wpadce.

Kiedy sale już pustoszały, podreptałem spokojnie do swojej przymierzalni. I tam przeżyłem pierwszy wstrząs: przy mierzalni była odsłonięta, nie było po prostu kotary! Nawet przez ułamek sekundy nie pomyślałem o wycofaniu się. Czasu miałem bardzo mało. Do dziś nie wiem, dlaczego wbiegłem na samą górę. I znowu wstrząs: nie było przymierzalni! Wiedziałem wcześniej, że mieści się tam stoisko z meblami — znak, że działałem już w panice. Ale za cholerę nie chciałem się wycofać! Nagle — olśnienie! Spokojnie, niemal cynicznie, wlałem do jednej z szaf i zamknąłem się od wewnątrz. Jak się później okazało, był to palec boży: we wszystkich przymierzalniach „pracowało” oko kamery, którego nie dało się zauważyć.

Kiedy siedziałem w szafie, czułem się jak myśliwy po dopadnięciu tego czegoś, co śni się po nocach.

Nie wiem, ile to mogło trwać, ale wie działem z całą pewnością, że musi mi się udać to, co innym przychodziło z taką łatwością, chociaż byli mniej inteligentni ode mnie: pokonać tepy strach, choćby za cenę przestępstwa.

Otworzyłem drzwi — szafa była trzydrzwiowa — zszedłem na swoje stoisko. Myślę, że za chwilę zostanę milionerem, MILIONEREM! — krzesała mi krzyczeń z zachwytem.

Po cichu zacząłem pakować do torby mniejsze magnetofony, tunele i wzmacniacze. Wziąłem trzy komplety. Z dostałem się na zaplecze nie miałem żadnych kłopotów, chociaż całą przestrzeń przemierzyłem czołgając się, aby ewentualnie nie uruchomić fotokomórek. Nie szukałem nawet drzwi, wybiłem pierwszą napotkaną szybę i metodycznie prze nosiłem niewielkie torby na parterową przybudówkę. Przy zeskakiwaniu jeden komplet spadł na ziemię. Nie próbowałem go nawet usunąć i tak miałem przecież wyjechać następnego dnia... za granicę! Sprzęt ukryłem w najbliższym parku w przygotowanym wcześniej miejscu. Wyszedłem na Rakoczi i szedłem do hotelu. Po łup miałem zamiar wrócić następnego dnia z odpowiednią już torbą. O resztę nie musiałem się jeszcze martwić.

Uszedłem zaledwie kilkanaście kroków, kiedy podjechała taksówka. Kierowca zagadnął przyjaźnie, ale wyjaśniłem mu, że jestem obokrajowcem, wtedy łamanym rosyjskim zapytał, dokąd mnie podwieźć. Wsiadłem. Od razu coś mnie tknęło, że Zuglo to już trochę za daleko.

W końcu straciłem orientację i nie wiedziałem, czy to kierowca kluczy, czy to ja jestem zbyt podejrzliwy. Czulem się syty, tak syty, że nie zwracałem uwagi na szczebiotanie kierowcy do ra-

jeżdżąc z N. i przeczekaniu w jakiejś szkole pomaturalnej.

Nie wiedziałem, jak tym wszystkim wstrząsnąć. Wybrałem najprostsze wyjście. Łyknąłem stósek tabletek i skończyło się na płukaniu żołądka. Pomogło na tyle, że stary nie wytrzymał. Jesteś dorosły — powiedział i wypierzył mnie z domu. Pojechałem do G. i lałem jak głupi pod murami pierdla. Spałem na dworcu, w parkach, gdzie się tylko dało.

I nadszedł ten moment, kiedy poczułem się przeżroczysty. Wydawało mi się, że ludzie przełazą przeze mnie, przeciskają się między żebrami i laskoczą po mięśniach.

Szpital na pewno powiadomił W.K.U. o mojej próbie, ale nie otrzymałem żadnego wezwania. Gdy билет stał się wreszcie aktualny, pojechałem z ulgą. Na miejscu okazało się, że wiedzą o wszystkim i od razu traktowali mnie z uwagą, tym bardziej, że wygoiliłem sobie na środku łba łysinę — taką, jaką ma mój stary.

W O.O.C. spędziłem równy tydzień. Pierwsze trzy dni nie przyjmowałem po siłków, zgodnie z prawdą powiedziałem, że również po dwudziestej pierwszej nie jadłem, gdyż nie trawię po tej godzinie. Sypiałem na podłodze i nie reagowałem

rozprawą, prokurator nie wyrażał zgody.

Dlaczego nie chciałem?

Pisałem, żeby przysłał jakieś ciuchy na wagę. Najgorsi bandyci pokazywali się zawsze w najlepszych gajorkach. Ale skąd mogli o tym wiedzieć moi starzy? Kiedy dostałem paczkę ze szmatami, drżały mi ręce. Wyobrażałem sobie płaczącą matkę pakującą koszulę, spodnie, marynarkę. Ale wzruszenie szybko minęło, bo zobaczyłem stare ciuchy, które używałem na dziecie. Wyprane, ale stare! Oho — pomyślałem — rodzinka już mnie skazała. Wtedy zapragnąłem, żeby mnie odwieźli do węgierskiego pierdla, jak na ironię mieszczącego się przy ulicy Pokutniczej. Dostałbym „służbowy” uniform i wszystko byłoby o’key.

Na widzenie wyszedłem z „Sześćdziesiątką”, ewidentnym zabijaką. Jego matka rzuciła się na siatkę, dosłownie wylała, że za niewinność — zapuszczali synka, tylko dlatego, że ojciec pijak i bił od dziecka. Moja matka ubrała się najlepiej jak mogła, piękny makijaż, cienkie rękawiczki, perfumy. Nie mówiła nic, nie drgnął nawet policzek. Była sztynna jak wyrok. Ojciec nadawał o apelacjach, odwołaniach i dobrym sprawowaniu. Nie doczekałem nawet do połowy regulaminowego czasu, odwróciłem się na pięcie i wróciłem pod celkę.

Nienawidziłem współwięźniów. Przede wszystkim za listy z domu. Dowiadawali się, że „krasula” się ocieliła, że Bronka od Łabanów urodziła dwojaczki. Wszystko było normalne, nikt nie traktował ich ośmiadki jak kataklizm. Ojciec napisał tylko raz, że wyrzuciłem krzywdę siostrze studiującej medycynę, że bym się podził i tym podobne bzdury.

A w pierdlu od początku uważali mnie za stukniętego. Nie jadłem mięsa, nie nawijałem o dupach, nie brałem udziału w ich „zabawach”. Ale nikt nie próbował mnie tknąć, bali się mojego wzrostu i siły. Kiedy się tylko dało uciekałem do biblioteki. Odkryłem wreszcie, że w ogóle boję się ludzi i wcale mi się nie uśmiecha perspektywa powrotu i jakiejś tam resocjalizacji.

Po półtora roku odsiadki wyszedłem na wolność. — Przez miesiąc tej wolności miałem wszystkie serdecznie dość! Starzy nie mogli znieść moich „spacerów” po mieszkaniu. Chodziłem po prostu: osiem kroków wpród, osiem do tyłu. Nikt mnie za nic nie odepierał, wszyscy, byli serdeczni, jakbym wrócił z obozu koncentracyjnego. Rekonwalescencja odbywała się pod okiem zawodowego kuratora, byłem zwolniony warunkowo i facet ciągle powtarzał, że bym uważał. Za każdym razem, kiedy wracałem w środek nocy, zastawałem matkę przy popielniczce pełnej kłopotów. Znowu nie nie mówiła, tylko wzdychała. Stary dawał pieniądze, nikt nie wspominał o pracy. Wreszcie sam coś znalazłem: pomagałem facetowi od nagrobków, ale szybko się zmuciło.

Nikt nie mógł zrozumieć, że tęskniłem. Tęskniłem po prostu za pierdłem. Tam wszystko było takie proste. Niczego nie musiałem tłumaczyć i byłem i tak „najporządniejszy” — jak mawiał penitencjarny. No, i wreszcie otrzymałem билет do O.O.C.

Wystraszyłem się tego wojska jak jasnaj chłopa, chociaż, nie miała to być normalna służba, tylko praca w zakładach chemicznych o szkodliwych dla zdrowia warunkach. Wszystko oczywiście skoszmarowane, ale jednak nieregularne wojsko. Zwalilo mi się to na łeb akurat, kiedy coś drgnęło, kiedy naprawdę zupełnie poważnie myślałem o wy-

na żadne nakazy. Mięsa nie jadłem od dzieciństwa i nigdy nie żywiłem się w stołówkach, bo przyjmowałem pokarm przygotowywany wyłącznie przez matkę. Brakowało mi również muzyki, przede wszystkim Griega — nauczyłem się tego słuchać w pierdlu. Ale nikt nie mógł mnie zrozumieć i trafiłem do Branie. Przeżroczystość dręczyła mnie jak koszar, zacząłem się tego bać, czulem się jak facet odepiały od dmuchania w trąbę. Najpierw nafaszerowali mnie ko lorowymi psychotropami, dopiero potem przeprowadzili tak zwany wywiad.

DANE Z WYWIADU: „Próba samobójcza przez trucie tabletkami. W obniżonym nastroju. Myśli samobójcze. Zaburzenia snu. Nie przyjmuje posiłków. W dzieciństwie urazy głowy. Trudności adaptacyjne.”

Od razu polubiłem współlokatora, a raczej on mnie polubił. Urządził pokój jak celę klasztorną: nad drzwiami wisiał duży krzyż, przy łóżku stał krzyż, na ścianach wisiały święte obrazy, na stole stał zawsze krucyfiks. Był kiedyś księdzem i strasznie cierpiał, że nie pozwolił mu nosić sutannę. Miał potęgę swira na punkcie kazań, pisał je na każdej okazji, a że byłem wiernym słuchaczem, odwiedzając mi się, jak umiał. Zarł z apetytem moją kaszanke, nazywając ją „darem bożym”. Kiedy do wiedział się, że jestem złodziejem, postanowił mnie nawrócić. Pozwoliłem mu na to bez oporów.

STAN PRZED LECZENIEM I PRZEBIEG CHOROBY: „W czasie przyjęcia na oddział mówił o swoich kłopotach adaptacyjnych w O.O.C. Ma poczucie, że ktoś na niego oddziaływał, ktoś mu zagraża. Na oddziale zmienny w nastrojach, raz w dobrym kontakcie słownym, aktywny, to znowu izolujący się od otoczenia, bezczynny, przygnębiony. Podaje kłopoty z koncentracją uwagi, pustkę w głowie, natrętne myśli samobójcze. Na oddziale czasami dziwaczy w zachowaniu, w sposobie ubierania się. Badany psychologicznie: skalą inteligencji Wechslera, testami Bentina, Graham-Kendalla, Wiska-Rorschacha” (...) Wyniki badań psychologicznych przemawiają za rozpoczęciem leczenia w Przychodni Zdrowia Psychicznego. Całkowita abstynencja.”

Zawsze badał mnie facet. Raz pojawiła się młoda lekarka. Zadawała różne dziwne pytania, na przykład: gdzie leży Londyn? Odpowiedziałem, że daleko. Na końcu jakąś się próbowała dowiedzieć się, w jaki sposób rozkładuję podniecenie. Była czerwona jak burak i przebiewała nogami. Pokazałem jej ręką kilka „trzepotań wróbelka” i powiedziałem, że Renata Grabowska ma głód ki tylek. Chyba pomyślała, że jestem stuknięty. Naprawdę w ogóle o tym nie myślałem, psychotropami tak na mnie działały.

Dlaczego wyszedłem ze szpitala? To stało się, kiedy otrzymałem kartę informacyjną leczenia szpitalnego. Przeczytałem ze zdumieniem: „Zespół schizofrenoidalny niestabilnej etiologii. Ocieżalność umysłowa. Dalsze leczenie w Poradni Zdrowia Psychicznego. Pobierać: reladorm, hydroxyzyn, flauazol”. Wnerwiłem się. Zaraz potem wyrzuciłem wszystkie psychotropy, jakie mi dali.

Przed samym wyjściem stamtąd stanąłem przed siatką szpitalną i oparłem się na niej ramionami. Za siatką szły dwie dziewczyny. Popatrzyły na mnie i krzyknęły: „Czubełki”!

I to wszystko.

Wolno uwieść żonę innemu, jeżeli grozi niebezpieczeństwo, że umrze z miłości do niej. Natężenie tej miłości ma dziesięć stopni, które wyrażają się następującymi objawami:

1 st. Miłość oczu; 2 st. zniewolenie umysłu; 3 st. myśl przesładowcza; 4 st. bezsenność; 5 st. wychudnięcie; 6 st. wstręt do rozrywki; 7 st. brak wstydu; 8 st. szaleństwo; 9 st. omdlenie lub utrata sił; 10 st. wreszcie śmierć.

Według Watsjajany łatwo poznać, czy kobieta jest czy nie jest namiętna; ze sposobu bycia, z rozmowy i z ruchów ciała.

Ogólnie biorąc, mówi Gonikaputra, uroda mężczyzny zawsze robi wrażenie na kobiecie, a uroda kobiety — na mężczyźnie; lecz najczęściej różne względy przeszkadzają im poddać się temu wrażeniu.

Oto co jest szczególnie charakterystyczne dla kobiety w miłości: Kocha, nie troszcząc się o to co jest dobre, a co złe. Nie próbuje bynajmniej zdobywać serca mężczyzny dla interesu. Kiedy mężczyzna się do niej zaleca, pierwszym jej odruchem jest odepchnąć go, nawet jeżeli go pragnie; lecz ulega ponawianym prośbom.

Mężczyzna, na odwrót, kiedy jest zakochany w kobiecie, panuje nad swoją namiętnością, powoduje się skrupułami lub rozsądkiem i chociaż nie może oderwać myśli od tej kobiety, to jednak przeciwstawia się uczuciu, nawet jeżeli ona stara się przyciągnąć go do siebie.

Niekiedy czyni na nią zakusy, lecz wyrzeka się jej, kiedy spotka go zawód. Zdarza się też często, że kiedy mu się powiedzie, staje się w końcu obojętny.

Kobieta może odrzucić propozycję mężczyzny z następujących powodów:

Przywiązanie do męża; obawa że będzie miała nieprawę dzieci; brak sprzyjającej okazji; obraza z powodu zbyt nagłych oświadczeń; różnica w zajmowanej pozycji; niepewność, czy mężczyzna będzie obecny w domu z powodu częstych podróży; obawa, że mężczyzna kocha inną, mnie manie, że jego przyjaciele są wszystkim dla niego, obawa przed niedyskrecją; lek odczuwany wobec mężczyzny sławnego, zbyt potężnego lub też zbyt utalentowanego; obawa przed wybuchem jego namiętności, jeżeli ona jest kobietą gazela (joni nr 1); myśl, że niegdyś była z nim związana wiekami przyjaciółmi; pogarda dla jego braku światowego obycia; nieufność z racji jego złej reputacji; niechęć z powodu tego, że nie rozumie miłości, która ona żywi do niego.

Jeżeli ona jest kobietą — słonią, myśli, że on jest mężczyzną — zającem, lub mężczyzną — ożymysem; obawa, że może mu się coś przydarzyć z powodu namiętności do niej; niewiara we własne wdzięki; obawa, że zostanie wykryta; rozczarowanie na widok jego siwych włosów, liche go wyglądu; obawa, że mógłby być zaufanym męża, który chce wypróbować jej wierność; myśl że jest zbyt surowych zasad (...)

Zasada, że wolno uwieść żonę innemu jeżeli niespełniona miłość grozi śmiercią, szeroko interpretowana przez zainteresowanych, upoważnia do wszystkiego i da się dopasować do każdego widzimisie. Oparto ją na wiezieniu, że dusze mężczyzn, którzy zmarli z powodu niespełnionej miłości, błądzą przez jakiś czas jako cienie zmarłych, zanim rozpoczną dalsze wcielenia.

Choroby wywodzące się z erotyzmu. Główne dolegliwości, które mają wpływ i nadmiernie pobudzają układ płciowy:

Erotomania, czyli delirium erotyczne, ma swoje siedlisko w głowie; cztery pozostałe dolegliwości mają swe siedlisko w mózgu i w układzie płciowym.

Erotomania, która obejmuje obie płci, jest nie winna w swych objawach; siła witalna, skupiona w mózgu, rzadko udziela się organom płciowym.

Histeria zwana waporami, świerzbiączką albo atakiem nerwów ma swoje siedlisko w macicy i stamtąd promieniuje do mózgu. Występuje między wiekiem dojrzałości płciowej a wiekiem przekwitania. Zawsze towarzyszą jej zaburzenia w układzie płciowym. Przybiera liczne formy — od bardzo lekkiego ataku nerwów, aż do napadów epileptycznych.

Liczne przyczyny histerii tkwią w samym temperamencie kobiety, w czynnikach wewnętrznych i zewnętrznych zdolnych zwiększyć siłę witalną macicy. Wstyd daje większość kobiet cierpiących na histerię siłę do ukrywania, nawet w czasie ataku, doznawanych sensacji płciowych.

Satyriazm i nimfomania, czyli wściekłość macicy zależą: pierwsza od

funkcjonowania mózgu, skąd promieniuje do narządów płciowych; druga od mózgu i podniecenia narządów płciowych, symptomami są smutek, osamotnienie, nabrzmienie i swędzenie narządów płciowych.

Nimfomania stara się na próżno przeciwstawić pożądanemu i szuka odosobnienia, żeby je zaspokoić. W obecności mężczyzny nie może opanować gestów i traci całą powściągliwość w zachowaniu i języku. Wówczas jej organy płciowe pęcznieją, zaoznają się i wydzielają śluz o ostrym zapachu. Wśród dziewcząt, których pożądaniami są długo i gwałtownie tłumione, znajdują się nimfomanki. (Wiadomo, że jest to ta sama przyczyna, która wywołuje wściekłość u zwierząt, a mianowicie u psów).

Priapizm jest gwałtowną i stałą erekcją członka męskiego, najczęściej bez pożądanego miłosnego. Chory, daleki od doznawania rozkoszy podczas spółkowania, odczuwa najczęściej zmęczenie i ból; a niekiedy następują po tym poważne krwotoki z cewki moczowej. Kiedy priapizm nie jest symptomem choroby mózgu, pochodzi od stosowania niebezpiecznych afrodyzjaków.

Kobieta zakochana. Można się wszystkiego spodziewać i wszystkiego oczekiwać od kobiety zakochanej (Balzac). Myśl tę rozwinęto w wielu sławnych powieściach, w tym także w MONSIEUR DE CAMORS Oktawa Feuillet.

Autorki zaczęły pisać z ludzkiego serca lub z VI SATYRY Juwenalisa: Kobieta zapomina o domu, mężu, siostrze, nie troszczy się o kraj, nie godziwa opuszcza też płaczące dzieci, i co naj-

reguły gry

P.E. Lamairesse

dziwniejsze, nie żal jej igrzysk i aktora Parysa. Ona, co od dziecka żyła w przepychu, spała na pachach w złoczonej kołysce, zlekceważyła gniewne morze, tak jak wcześniej zlekceważyła swój honor, który zresztą niewiele jest wart u ludzi przyzwyczajonych do miękkich foteli.

Kiedy dla spełnienia obowiązku trzeba narażać się na niebezpieczeństwo, kobietom brak odwagi, natomiast nie ich nie może powstrzymać przed czynami haniebnymi.

Kiedy mąż każe wsiąść na statek, cuchną jej ścieki, ma zawroty głowy i wymiotuje uprost na męża. Ale kiedy pragnie wyjechać z gachem, żołądek ma jak z żelaza, potrafi jeść z żeglarza mi, biegać po rufie i chce nawet ciągnąć twarde liny.

MEŻCZYŹNI MAJĄCY POWODZENIE

Do mężczyzn, którzy odnoszą sukcesy u kobiet, należą:

Ci, co posiadają wiedzę o miłości; uroczy gawędziarze; ci, którzy od dzieciństwa przebywali w towarzystwie kobiet; ci, którzy potrafili pozyskać ich zaufanie; ci, którzy posyłają im podarki; mężczyźni z darem wymowy; ci, którzy potrafili zaspokoić ich pragnienia; ci, co nie kochali jeszcze żadnej kobiety; ci, którzy znają się na ich strony; ci, którzy są pożądanymi przez kobiety szlachetne, dobrze wyglądają i mają zadowolone miny; ci, którzy się razem z nimi wychowali; ich sąsiedzi: mężczyźni, którzy oddają się bez reszty uciechom cielesnym, choćby nawet byli służącymi; kochankowie mlecznych siostr; mężczyźni od niedawna żonaci (i owdowiali); lubiący życie światowe i zabawy; ludzie hojni; znani z powodu ich siły (mężczyźni—byki); mąż czynił odważni i przedsiębiorczy; mężczyźni prze wyśzajacy meza kobiety wiadomościami, okazali postawa, zaletami charakteru, hojnością: męz czynni, którzy ubierają się i żyją z przepychem.

Kiedy idzie o dobrą opinię, lepiej nie starać się o uwiedzenie młodej kobiety — bojaźliwej, nieśmiałej, której nie można zaufa, która jest dobrze pilnowana lub która ma szwagra lub teściową.

Kiedy kobieta się obraża i odrzuca w sposób uwłaczający mężczyznę, który się do niej zaleca, powinien poniechać dalszych założeń. Kiedy

Sceny miłosne w literaturze pięknej

przeciwnie, besztając go, nie przestaje pokazywać się pełną wdzięku i serdeczności do niego, nie powinien niczego zaniedbywać, by zyskać jej miłość. (...)

Mając taką długą listę damy indyjskie mogły mieć tylko trudności z wyborem; nigdy też nie brakło okazji przeszkodzić, by mężczyzna nie umarł z miłości. (...)

KOBIETY, KTÓRE ŁATWO ZDOBYĆ

A teraz lista kobiet łatwych:

Te, które zawsze tkwią w drzwiach swego domu lub patrzą stale na ulicę; te, które chodzą na plotki do sąsiadów; te, które wlepią wzrok w mężczyznę lub patrzą na niego z boku; pośredniczki w miłości; te, których kasty i rodziny nie są dobrze znane; ta, która lubi nadmiernie życie światowe; żona aktora, wdowa, kobieta uboga; kobieta żądna uciech; kobieta dumna ze swoich talentów; ta, która nie jest szanowana przez inne kobiety o tej samej pozycji i urodzie; kobieta próżna i frywolna; ta, którą odwiedzają kobiety złotne; ta, której mąż jest często nieobecny, w podróży, za granicą.

Kobieta, której mąż pojął drugą żonę bez u-

Kategorie kobiet łatwych są tak liczne, że mogłyby objąć prawie wszystkie osoby tej płci. Toteż pastor protestancki napisał w połowie wieku, że w Indiach prawie nie ma kobiet słotliwych.

Służący wioskowy. Jest to rodzaj służącego publicznego, utrzymywanego przez mieszkańców wioski; wykonuje on prace komunalne, zajmując się czystością i higieną publiczną. Wydaje się, że zajęcie to nie było wówczas pogardzane. Dziś na południu Indii służący wioskowy jest pariasem (poza kastą), z którym żadna kobieta z kasty, nawet najniższej, nie chciałaby mieć stosunków.

W czasach Watsjajany kobiety ze wsi oddawały się za każdym razem, gdy miały ku temu okazję: ma to miejsce, ogólnie rzecz biorąc, i dziś. Autor KAMASUTRY uważa to za rzecz całkiem naturalną i nie znajduje wyrazów potępienia ani dla urzędników, którzy wykorzystują sytuację, ani dla ojców czy braci, którzy utrzymują stosunki ze swymi synowymi i szwagierkami; zaleca im jedynie ostrożność w pewnych wypadkach.

Taka szokująca mieszanina występowała wśród muzyków w Rosji w czasach pańszczyżnianych.

Dając wiarę Owidiuszowi, Katullusowi, Marcialisowi, Juwenalisowi, a także Swetoniuszowi, dochodzi się do przekonania, że rozluźnienie obyczajów w Rzymie za panowania dwunastu cesarzy nie było mniejsze niż w Indiach, gdzie przynajmniej na zewnątrz nie przekraczano granic przyzwoitości.

Rady dla męża Owidiusz, AMORES: Daremnie się trudzisz, okrutny mężu, stawiając stróża przy urodziny żonie: każda kobieta pilnuje siebie sama i jeżeli dochowuje wierności to nigdy ze strachu.

Inne zaś, ponieważ im się zabrania, chętnie broją. A gdy nawet będziesz pilnował jej ciała, będzie cudzołóżcą w myśli. A więc, jeżeli nie chcesz, nie da się upilnować, choćbyś wszystko pozamykał na klucz. A i ciała nie strzeżesz przed zdradą. Wszystkich oddalisz, a gach i tak pozostanie w domu. Ta, której wolno grzeszyć, grzeszy mniej: sama możliwość podcina korzenie występku.

Zaufaj mi i przestań popychać ją zakazami na złą drogę: łatwiej zwyciężysz, idąc na ustępstwo. Narowisty koń mając wędzidło w pysku, ciska się i miota jak szalony, lecz uspokaja się natychmiast, kiedy poczuje, że zdjęto mu cugle, a uзда zwiśla luzem na rozwianej grzywie.

Dążymy do tego, co zakazane i pożądamy rzeczy zabronionych: zawsze choremu smakują niedozwolony pokarm. Argus miał sto oczu na czole i karku, a mimo to nieraz Amor potrafił wypieść go w pole. Danae, która została zamknięta jako dziewczyna w komnacie z kamienia i żelaza, wyszła stamtąd jako matka; Penelopa zaś, choć przez nikogo nie pilnowana, zachowała cnotę wśród młodych żolnierzy.

Pragniemy bardziej tego, co jest skryte, sama straż przyciąga złodzieja: nieliczni tylko kochają to, na co się zezwala. Cudza żona podoba się nie tyle dla pojętych kształtów, co z powodu zazdrośnej miłości męża: wielu bowiem uważa, że jest w niej coś, co szczególnie przyciąga, choć nie wiadomo co. Atrakcyjna staje się nie dlatego, że jest cnotliwa, lecz że jest zalotnicą, której pilnuje mąż. Sam strach ma większą cenę niż uroda ciała, a niedozwolona rozkosz lepiej smakuje. Bardzo podnieca już to, jeżeli która powie: boję się.

Prostakiem jest ten, kogo może oburzać niewierność żony, prostakiem, który nie dość dobrze zna obyczaje Rzymu, w którym Romulus, synowie Marsa i Rei Sylwii, urodzili się nie bez grzechu matki — westalki.

A zresztą, po co brać żonę piękną, kiedy chcesz mieć cnotliwą? Nigdy te cechy nie idą razem w parze. Jeżeli chcesz być mądrym, bądź po bliźniemu dla pani, rozchmurz czoło i nie dochodź w sposób rygorystyczny praw meza. Natomiast szanuj przyjaciół, których zjedna ci żona (a przysporzy ich wielu), a minimalnym wysiłkiem pozyskasz ich zaufanie. Redziej mój uczestniczyć w biesiadach z młodzieżą i wiele wartościowych rzeczy znajdzie się w twoim domu, podczas gdy ty nie poniesiesz najmniejszej straty.

(cdn)

Z dziennika pilota zagranicznej wycieczki

Jestem pilotem wycieczki, udającej się do RFN i Danii. Organizatorem Spółdzielce Biuro Turystyczne „Turysta” w Zielonej Górze. Na liście mam 39 zgłoszonych turystów. Zbieramy się o godzinie 4 rano w niedzielę koło domu do warowego. Po dwudziestu minutach autokar jest wypelniony, pozostali turyści zabieramy w Gorzowie, trzech jedzie własnymi samochodami. Podczas jazdy przypominam o formalnościach i programie wycieczki. Powrót w czwartek około godziny 19.

Gdy dojeżdżamy do Gorzowa, dochodzi godzina 7. Tam oczekuje pięć osób, trzy osoby nie zgłosiły się w Zielonej Górze i Gorzowie. W odjeżdżającym w stronę Swinoujścia autokarze znajduje się więc 33 pasażerów. Atmosfera podniecenia, żywe rozmowy i dyskusje, gdzie i co najlepiej sprzedać oraz zakupić. Turystyczny aspekt wycieczki jest najmniej interesujący. Niekiedy dla animuszu popijają alkohol, po kryjomu palą papierosy. Kierowca, pan Mirek, jest wyjątkowo cierpliwy. Nawet wówczas, gdy Waldemar O. z Zielonej Góry domaga się nieustannie postoj, bo ma

słaby pęcherz. — Ja tak zwykle muszę często siusiać — perswadowuje na cały autobus, alkoholowym zapaszkami sięjąc dookoła.

Tuż przed 10-tą jesteśmy w Swinoujściu, gdzie czeka nas odprawa celna i paszportowa. Przypominam o przepisach celno-dewizowych, podkreślając ile można wwieźć do Danii. Za nieprzestrzeganie tych przepisów grożą wysokie kary. Informuję, jak zachować się na promie, z jakich udogodnień można korzystać. Co kupować i gdzie.

Sala odpraw jest bardzo mała, obskurna, tłok niebawym. Odmór alkoholu miesza się z zapachem perfum rozmowy głośne, hałaśliwe. Celnicy są stanowczy i konsekwentni. Mają pełne ręce roboty, tego dnia rano wyjeżdża aż dziesięć grup, około 400 osób. Co rusz odprowadzają „turyście” z niedozwolonym do wywozu towaram. Wstyd!

Wreszcie o 12.30 jesteśmy całą grupą na promie. Każdy z nas numer swojej kajuty, idzie się odświeżyć, rozpakować. Obiad na dwie tury, bowiem sala restauracyjna nie może pomieścić wszyst

kich naraz. Powiadomiłem moją grupę, że spotykamy się o 22-iej w sali konferencyjnej, aby omówić raz jeszcze program wycieczki. Niestety, przyszło osiem naście osób. Pozostałych skusiły drinki bary, disco, kawiateria, wideo, kawiarnia z salą dancingową, sklepy, kioski... No, cóż. Zbyt wiele jest zachęt do zabawy... całonocnej. Zabawa była doskonała, zwłaszcza, że jak się dowiaduję, niektórzy panowie, szczególnie ze Śląska, pozostawili u barmanów po 200 zachodniemieckich marek każdy, nie oszczędzając na trunkach. Toteż rano, przed śniadaniem, niektórzy panie defilowały pod prysznic w strojach Ewy. Niektórych to bawi, inni są zbyt zmęczeni i z wyraźnym niesmakiem trawia śniadanie.

A prom „Rogalin” cierpliwie podąża z Ystad do Trawemünde w RFN. Tam sprawna kontrola niemieckiej policji schodzi z lądu. Oczekuje spory tłum komiwojażerów i ludzi, zachęcających po polsku do odwiedzenia licznych sklepów. Dają wizytówki, reklamówki. No, i spotkania członków naszej wycieczki ze znajomymi, krewnymi. Ludzie się rozchodzą, choć niebawem mamy wyjazd autokarem do Hamburga. Wreszcie zjawia się 19 osób, pozostali jak Ewa R. i Waldemar O. z Zielonej Góry, czy Leszek D. z Nowej Soli — nie kontynuują swej „turystycznej” wycieczki. Ich już Hamburg nie interesuje.

A tam nasz autokar zatrzymuje się na nadbrzeżu portowym, niedaleko ulicy St. Pauli w dzielnicy seksu i noc-

nego życia. Znowu wielu reklamujących swoje sklepy, usługi... Rozdają ulotki i foldery, mapki wskazujące drogę do ich placówek handlowych. Pan J. Bros reklamuje po polsku kawę ziarnistą, sprzęt techniczny, tekstylia oraz aktualne atrakcyjne towary handlowe, a wśród materiałów tekstylnych szlagger sezonu — materiał na ubiory dla pań pod nazwą TRAWKA. Owszem, jest nawet doczepiona jej próbka w czerwonym kolorze. Cena? — 5—7 marek za metr, w zależności od tego, ile się zakupi. Sklepy wypelnione po brzegi, więc turyści mają co oglądać, czym handlować, co chwilę słychać pytanie: „papierosy, wódkę masz?”. Bezbłędnie nas rozpoznają, sprzedawcy wiedzą co „idzie” w Warszawie, a co na południu kraju, z czego będzie się cieszyła żona itp. Młodzie Polacy w napięciu oglądają nagie panienki, eksponowane przy wiadomej ulicy.

Amok handlu ogarnął większość naszych turystów. Jakaś kobieta łapie mnie za rękę i prosi o radę: „stary kazał mi kupić przegub i końcówkę do volkswagena passata, gdzie ja to dostanę? A co się bardziej opłaca, czy kupić 100 dyskiek do komputerów po jednej marce, czy wziąć mniej, ale za to po 1,30, czy też kupić taśmę z zespołem Europe...”

Wreszcie mamy trochę spokoju z p. Mirkiem i wypoczywamy w autobusie.

Ale za chwilę drzwi otwiera młoda dziewczyna: „Przepraszam bardzo, cze kam tutaj na małżeństwo z Gorzowa, mieli przyjechać, tylko nie wiem z jaką grupą...”. Zwiera się, że jest tutaj od ubiegłego roku, bo ma lepsze możliwości leczenia dziecka „Ale dość widać, że tu wszyscy — mówi prawie ze łzami w oczach — człowiek jest tutaj szmatą, wracam do kraju pod koniec roku...”

Gdy zaczyna się ściemniać i zbliża się pora odjazdu, w autokarze jest tylko 12 osób. Tylko młody Jan S. z Kożuchowa zjawia się, aby poinformować, że tutaj zostaje, ma „wszystko nagrane”, to jego życiowa szansa. Więc odjeżdżamy, zastanawiając się nad lekko myślnością młodych ludzi.

Po zwiedzeniu Lubeki, Trawemünde, wypływamy do Kopenhagi. Z naszej grupy ubyli 21 osoby. Jest więc nas tylko 15.

Później sprawna odprawa celna policji duńskiej, zwiedzanie Kopenhagi, gdzie pozostaje jeszcze jeden uczestnik naszej wycieczki, mieszkanie Zar. Następnie prom „Rogalin” z pozostałą garstką z naszej wycieczki kieruje się w stronę kraju.

CZESŁAW KRZYCKI



Śmiesznie i smutno

„Balkański szpieg” Dusan Kovacevica jest sztuką typowo terenową. Czwórka sprawnych w stopniu dostatecznym aktorów, typowy aparat radiowy — bynajmniej nie stereofoniczny, telefon, rzutnik albo epidioskop, jakiś stolik w stylu stołecznego realizmu, kilkanaście kilogramów ziemniaków — i ma my gotową sztukę zwaną tu i ówdzie teatralną. Pan Grudzień we własnym garniturze, nawet słubnym, pani Siewior uboga odziana, tudzież pani Bulawianka i pan Tomczyk w komediowym emplot — to atrakcje tego spektaklu.

Łatwa w transportowo-scenograficzno-obsadowym sensie sztuka dzięki opatrnościowej, powiedzmy, chorobie jednego z aktorów, skutecznie zastąpiono przez reżysera Marka Chelminiaka, święcić będzie z pewnością triumfy w najbliższym nawet terenie. Jest bowiem ta sztuka i śmieszna, i na tyle powierchowona w kontekście przerożnych, najczęściej karkołomnych i ciężkich jak beton aluzji do tak zwanej rzeczywistości, że bez wysiłku odszyfrowywania — skądinąd znanego sygnału pewnego festiwalu — wzbudzać będzie nawet w Gluchej Dolnej salwy gminnego śmiechu. A aktorzy — jako się rzekło — sprawni, ba! nawet błyskotliwi — to i nic złego, ani dobrego o spektaklu nie można bez grzechu powiedzieć.

„Balkańskiego szpiega” można grać, albo zgrywać wszędzie — nawet w stodołę, nawet bez kostiumów, czyli na golasa, szczególnie w jednym dość przy-

jemnym, zwiastującym wiosnę przypadku.

Nic więcej o „Balkańskim szpiegu” powiedzieć nie wolno. Milczmy więc, aby słowa nie raniły bez potrzeby delikatnej tkanki kultury, ucielesniającej się od czasu do czasu w postaci gotowych spektakli, koncertów i książek z wielkim trudem kleconych na zascianku Europy.

Ale można przy okazji podsunąć coś konstruktywnego, coś co w tych samych warunkach teatralnych mogłoby przynieść nie tyle sukces, co zainteresowanie całej krytycznej Polski.

Oto w treści „Balkański szpieg” kojarzy się niechybnie z „Cmentarzami” Marka Hlaski — z pewnością na korzyść polskiego autora. Przypomnę więc, że bohater Hlaski w wyniku atmosfery podejrliwości i czujności epoki socrealizmu awiacyjny zostaje w dziwne, chaplinowskie dochodzenie własnej prawdy, doprowadzające w efekcie do kompletnego absurdu. W „Balkańskim szpiegu” dwóch braci, wiernych stalinowskim metodom widzenia i kształtowania rzeczywistości, odsiedziawszy w stosownym okresie karę więzienia za ową wierność — w czasie kolejnego zakreśtu historii, doprowadza swoją czujność do magicznego punktu, który psychiatrzy określają jako stan schizoidalny o nieustalonej etiologii. Tym razem etiologia jest znana: Dziuro i Ilja to psychiczne odpryski wynaturzeń rzeczywistości stalinowskiej. Obaj cierpią na nieuleczalną chorobę betonowej wierności patologicznemu rozgrzeszeniu własnych win zewnętrznych ingerencją mi. Stąd w rzutkim obywatelu jugosłowiańskim, prowadzącym interesy na Zachodzie, widzą tylko szpiega, palającego żądzą zbudzenia rozklekotanej rzeczywistości biednego kraju.

W tym kontekście mamy do czynienia ze zjawiskiem osobliwej paramnezji. Ot, jakbyśmy już gdzieś to wszystko widzieli, jakbyśmy to wszystko przed chwilą przeżyli. Dlatego zbędne wydają się wszystkie werbalne aluzje i małe, cieniutkie toposiki polityczne.

Po prostu „Cmentarze” Hlaski o wiele dosadniej i artystycznie pełniej rozstrzygają tragedię owych przewartości. Gdyby znalazł się ktoś, w przeszłość stutysięcznej Zielonej Górze, kto wpadłby na pomysł zaadaptowania „Cmentarzy” na scenę — mieliśmyby przynajmniej odium prapremiery. A to przecież niemożliwe. Tymczasem, otrzymaliśmy produkt strawny, ale bez smaku. Zielonogórski „Szpieg” niczego nie implikuje, nie ewokuje, nie bulwersuje. Nawet nie chce się tego krytykować, poza wzbudzeniem dyskusji, dyskusyjek, aby dać strzęp satysfakcji lu-

dziom zaangażowanym w to przedsięwzięcie.

Jest tak, jak z pewnym obywatelem, któremu jest smutno, chociaż ma piękną żonę, dwie kochanki, samochód, mają drugo szefa, świetną pracę, wille z basenem etc — ale jemu jest ustawicznie smutno i sam nie wie dlaczego.

Wychodząc z teatru też było smutno, chociaż wszystko ułożyło się po myś-

li. Być może trudno byłoby ustalić po czyjej myśli, ale najważniejsze, że po myśli.

Bezradność udzieliła się również niżej podpisanemu, który pogubił się w meandrach teatralnej zgrzywy, pudru i kobiecych ciał podniecająco nadrabiających somatyczną miną. Na pocieszenie pozostaje fakt, że nawet na wielkich festiwalach zdarzają się łopatologiczne scenografie, tępe reżyserie i brak, po-

prostu słów. Po co więc mówić, skoro nie ma się nic do powiedzenia. Także umówmy się, że cała reszta i to z kretem jest po prostu milczeniem, albo, tajemnicą Poliszynela.

CZESŁAW MARKIEWICZ

Lubuski Teatr im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Premiera zielonogórska 12 kwietnia 1987 r. Dusan Kovacevic: „Balkański szpieg”. Przekład Ewy Grabowskiej. Reżyseria: Marek Chelminiak. Scenografia: Marek Zadworny.



Na zdjęciu od lewej: Henryk Tomczyk (Dziuro), Janina Bulawianka (Danica), Zdzisław Grudzień (Ilja)

Fot.: CZESŁAW LUNIEWICZ



Perły i potwory

Agnieszka Baranowska, stale niegdyś obecna na łamach tygodnika „Kultura”, odnalazła się jako autorka udanej książki pt. „Kraj modernistycznego cierpienia”, fraktującej o poetkach Młodej Polski. Najnowsza książka tej autorki „Perły i potwory” też jest o kobietach — lecz z okresu „supremacji gęsiich piór”. Tak bowiem dowcipnie określa no bujny rozwój piarstwa kobiecego w dwudziestolecie międzywojennym. Autorka przywołuje tu postaci o róż-

nicowanych temperamentach i talentach literackich, nie zawsze podobnych zainteresowaniach, oraz nie jednakich przekonaniach politycznych. I nie nazwiska najważniejszych dam literatury czasów ówczesnych skupiają jej uwagę. Nie Zofia Nalkowska, nie Maria Dąbrowska, którym „laskawie” — na kartach swych „Dzienników” — nie odmawiał talentu Witold Gombrowicz. A zaraz potem prowokacyjnie zapytywał: „czyż ta rozpięta się w kosmosie babskość mogła w jakikolwiek sposób ukształtować świadomość narodu?”

Bohaterki Baranowskiej — wyjąwszy może Kazimierę Iłakowiczówną — to autorki książek często współcześnie zapomnianych. Książek, po które z bibliotecznej półki sięga, co najwyżej, zo bligowany powinnością badacza poloni sta lub historyk literatury. A jednak panie te pozostawały w samym centrum życia artystyczno — literackiego ówczesnej doby. Były bohaterkami towarzyskich — skandali i licznych anegdot. Ich twórczość stawiała się przed miotem polemik i zażartych dyskusji w najpoczytniejszych pismach.

Zbiór szkiców rozpoczyna sylwetka Kazimierzy Iłakowiczówny. Pozostawmy jednak na razie w spokoju autorkę „Ikarowych lotów”, uznaną współcześnie za jedną z najwybitniejszych poetek polskich. Warto raczej zastanowić się, jak też funkcjonują w dzisiejszej świadomości literackiej nazwiska Marii Jehanne Wielopolskiej, Heleny

Boguszejskiej, Wandy Melcer, Ireny Krzywickiej? Może jeszcze postać tej ostatniej, żyjącej na emigracji pisarki i publicystki, nieobca jest młodemu pokoleniu dzięki znakomitemu reportażowi z procesu Rity Gorgonowej. Chociaż kto wie, czy nie bardziej za sprawą głośnego filmu Janusza Majewskiego „Sprawa Gorgonowej”, opartego własnie na artykułach Krzywickiej.

Marię Ukniewską zwykliśmy nazywać autorką jednej powieści — „Strachy”. O wydanym już po jej śmierci „Domu zaczarowanym”, pamiętają nie liczni. Maria Kasprzowiczowa, spowinowacana z wielkim Iwanem Buninem, autorka ciekawych pamiętników, jawiła się przede wszystkim jako żona wybitnego poety. Jakby dopełnieniem opowieści o Marusi jest szkic Baranowskiej poświęcony autorowi „Zazdrości i medycyny”. Michał Choromański wielokrotnie był na Harendzie, a u początków swej pisarskiej drogi rezytował w domu Kasprzowiczów.

O Izabeli Czajce — Stachowicz tak pisał Jan Kott: „Bela była sławniejsza od wielu pisarzy, chociaż sama nie napisała ani jednej książki”. Któż dziś pamięta, że prototypem bohaterki „Pożegnania jesieni” Witkacego, panny Leopard ze „Wspólnego pokoju” Zbigniewa Unilowskiego, jest właśnie Czajka-Stachowicz? Sama zajęła się twórczością literacką dopiero w drugiej wojnie światowej. Do końca mieszkała w Warszawie.

A ceniona i reklamowana przez Ju-

liana Tuwima, lubiana przez samego Witolda Gombrowicza, Zuzanna Ginczanka? „Gwiazda Syjonu” — jak mawiano o młodziutkiej poetce — zginęła w ogniu, rozstrzelana przez Niemców na dziedzińcu krakowskiego więzienia, w pełni rozkwitu swego talentu. Miała 27 lat.

Wreszcie Ewa Szelburg — Zarembina. Jej „Wędrowna Joanna” była rzeczywistym sukcesem wydawniczym w 1935 roku.

Tym oto postaciom poświęciła Agnieszka Baranowska zbiór interesujących szkiców. Tytuł swojej książki zaczerpnęła z bardzo osobistej refleksji nie żyjącej już dziś poetki Kazimierzy Iłakowiczówny: „Życie przechodziło obok mnie, wielkie życie, to które szumi i grzmi i wyrzuca perły i potwory”.

Z dyskrecją damy kreśli autorka losy kobiet doby dwudziestolecia. Losy jakie często powikłane i nie poukładane. Zgrabnie przy tym operuje anegdotą, lecz nie jest intencją Baranowskiej sama anegdota syć. „Perły i potwory” ujmują delikatnym tonem refleksji i dystansu, wreszcie zadumy nad ludzkim losem. Twórczą drogę bohaterki swej książki śledzi autorka do czasów nam współczesnych, gdzie z różnym skutkiem zabiegają o literackie względy. Większość z nich zresztą z ogromną pasją włącza się w nurt nowej powojennej rzeczywistości, skłaniając się głównie ku pracy dziennikarskiej i publicystycznej. Jedynie, osiadła w Po-

znaniu, Iłakowiczówna pozostała wier na swym poetyckim zamilowaniu.

Na zakończenie oddajmy głos głos Marii Kuncewiczowej. Jej „Niedyskrekcje o niektórych pisarkach” (zamieszczone w 1932 roku w „Kobiecie Współczesnej”) są chyba najlepszym komentarzem do rozważań nad twórczością kobiet. „Dobre pisarki nie zawsze orientują się dobrze w całokształcie swojej epoki: ich ludzkie samopoczucie zazwyczaj wyczerpuje się samopoczuciem domowym, erotycznym, co najwyżej krajowym — wielkie zagadnienia społeczne nie tętnią w ich krwi, nie przesycają ich światopoglądu. Stąd wynika pewna — z punktu widzenia doniosłości historycznej dzieła — dezynwoltura w wyborze tematu oraz częste przerożysty styl, który jest wybuchowy i obliczony na najbliższych, na wta jemniczonych. Pisarki — wiecznie wibrujące w obliczu samego faktu życia — chętnie piszą o sprawach i środowiskach drobnych, zamkniętych w krótkim i na pozór nieważnym czasie. Nie trzeba im gościńców lubią chodź wążutkimi, krętymi ścieżkami. Na tych ścieżkach wykazują fenomenalną spostrzegawczość i znakomity zmysł gospodarczy. Dziedzina, którą przemierzają, błędnie po prywatnych drogach, pozostaje uporządkowana bodaj na wieki: każde ździebko surowe od najdziej swoje miejsce w sztuce, każda życiowa proporcja uzyska artystyczny wymiar”.

DZAMILA ANKIEWICZ



CIERPLIWOŚĆ I UPÓR

Do trzech zielonogórskich sekcji tkactwa artystycznego (w Spółdzielczym Domu Kultury „Novita”, Wojewódzkim Domu Kultury i Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych) należy blisko 60 kobiet. Są to chyba jedne a matorki, które za przynależność do sekcji muszą płacić Tkacki należące do sekcji „Penelopa” w WDK, działającej także w ramach Lubuskiego Towarzystwa Kultury, każdego miesiąca do kasy WDK wpłacają po 400 złotych. Za

to otrzymują welną płatanek, poradę doświadczonych plastyka profesjonalisty i krosna-ramy, na których tkają swoje gobeliny. Prócz opłaty miesięcznej zobowiązały się przekazywać Wojewódzkiemu Domowi Kultury po jednej własnoręcznie wykonanej tkaninie. Prac-darów ubierało się już tyle, że w maju tego roku WDK zorganizuje ich sprzedaż, a uzyskane pieniądze przeznaczy na działalność innych sekcji amatorskich.

W połowie marca br. Galeria Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze zorganizowała wystawę prac członkiń sekcji tkactwa artystycznego „Penelopa”. (Penelopa — małżonka Odyseusza, wzór wierności małżeńskiej. 20 lat czekała na powrót swojego męża spod Troi. Jak głosi legenda, napastowana przez zalotników, odkładała wybór nowego męża aż do ukończenia cału nu dla teścia. Co utkała w dzień, spruła w nocy.) „Penelopa” to także tytuł czasopisma dla kobiet, które ukazywało się w Zielonej Górze w XIX w. W wystawie wzięły udział wszystkie członkinie sekcji, każda prezentowała do jednej pracy, utkanej ostatnio. Na krosnach-ramach powstały gobeliny o różnej wartości artystycznej. Tkactwo artystyczne nie jest sztuką łatwą, prócz zdolności plastycznych, wymaga uporu, cierpliwości. Tu każdy popełniony błąd jest widoczny, trudno go usunąć. Z czasem tkaczki nabierają doświadczenia sprawnego manualnej. Odchodzą od naśladowania malarstwa, natury, przyjmują nowe środki wyrazu, typowe technice tkackie. Mieliśmy więc na tej wystawie prace przedstawiające widoczki, bardzo kolorowe, jakby sko-

piowane ze zdjęć. Urzekają one barwami dokładnie oddającymi czy to porę dnia, czy naturalne kolory kwiatów, drzew, trawy. Na „Łące” Anny Baranowskiej można dostrzec nawet owady, a w „Kościółku” Magdy Szpakowskiej — witraże, pojedyncze cegły. Najwięcej było prac przedstawiających pejzaże z różnych stron Polski. Ale i obrazy batalistyczne — „Partyzanci” Heleny Czajkowskiej, i alegoryczne — „Oblicze” Marii Karzek. Najwięcej jednak gobelinów z motywami przyrodniczymi. m.in. „Bartek” Jolanty Chodkiewicz „Drzewo”, Romualdy Dobrzyńskiej. „Paproć” Stanisławy Dziok. „Winorośl” Wandy Haftkiewicz, „Irvsy” Heleny Ma met. Były też prace charakteryzujące się wyeliminowaniem wszelkich przedstawień mających bezpośrednie odniesienie do przedmiotów obserwowanych w naturze. Do tej grupy należą „Narodziny” Haliny Szpakowskiej.

Tkaczki poprzez rozwój własnej twórczości stały się wrażliwsze na piękno otaczającego je świata. A ich prace cieszą oczy zwiędzających. Nie była to pierwsza publiczna prezentacja gobelinów członkiń „Penelopy”. Niektóre spośród nich brały udział w Triennale

Tkaniny Unikatowej w Łodzi, w wystawie poplenerowej w Gorzowie, a także w kilku ogólnopolskich i regionalnych konkursach.

Dobrze się stało, że ta wystawa odbyła się w Galerii WSP, a nie w innym zielonogórskim salonie wystawienniczym WSP kształci przyszłych nauczycieli, którzy nieczęsto mają okazję do zapoznania się z jeszcze inną sztuką. Większość absolwentów WSP podejmie pracę w małych miastach i wsiach, którzy mieszkańcy oczekują pomocy od nauczycieli. Może i studentki WSP zainteresują się tkactwem artystycznym?

Galeria WSP jest placówką powstałą niedawno, ma jednak w swoim do obrotu kilka bardzo ciekawych wystaw. Tu prezentują się nie tylko amatorzy, lecz i profesjonalści. Młodzi i starsi. Mieszkający i tworzący w Zielonej Górze oraz w innych miejscowościach Polski. Zajmujący się sztuką przedstawiającą, jak i abstrakcyjną. Znani i dopiero kończący uczelnie plastyczne. Ma to nie małe znaczenie w kształtowaniu poglądów przyszłych nauczycieli na sztukę współczesną.

E. NOWAKOWSKI

FINAL SPOTKAŃ Z POEZJĄ I PROZĄ

W kwietniu br. zakończyły się „Spotkania z Poezją i Prozą” Józefa Czechowicza. W spotkaniach eliminacyjnych zorganizowanych przez PUPiK „Ruch”, które odbyły się w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze, uczestniczyło 91 dzieci i 14 osób dorosłych z województw gorzowskiego i zielonogórskiego.

Spółród wszystkich, którzy zaprezentowali swój repertuar, komisja artystyczna zakwalifikowała do finału poznańskiego 11 dzieci i 4 osoby dorosłe oraz dziecięcy zespół recytatorski z Klubu PiK w Sionem. Tak więc w Poznaniu Pałacu Kultury Ziemi Lubuskiej reprezentowali w kategorii dziecięcej: Jakób Waligóra, Katarzyna Czad, Sylwia Filia, Aneta Gawrysiak, Aneta Dekert, Tomasz Przybyłko, Kamila Chądzyńska, Krzysztof Fabiański, Robert Kacperek oraz zespół ze Sionem w składzie: Agnieszka Malinowska, Sylwia i Gabriela Stryjas, Tomasz Ławniczak, Przemysław Siederowicz, Anna Przykuta, Joanna Przykuta, Elżbieta Pie-

cheta, Justyna Kuźnicka i Daniel Maciewicz.

W kategorii dorosłych wystąpili: Marzena Rewers, Irena Korol, Dorota Ziemiańska i Anna Protasowiczka.

Ponieważ były to spotkania z poezją i prozą Józefa Czechowicza i pisarzy Polskiej Zachodniej, w spotkaniach zielonogórskich, obok Czechowicza dużą popularnością cieszyły się poezja i proza Janusza Koniusza i Zdzisława Morawskiego.

Były to już piąte z kolei spotkania. Wcześniej recytowano utwory Kazimierza Iłakowiczówny, Leopolda Staffa, Bolesława Leśmiana i Tadeusza Nowaka. Organizatorem imprezy międzywojewódzkiej było Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki w Poznaniu patronowała mu Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, a w „Spotkaniach” uczestniczyli przedstawiciele kilku województw.

W tym roku recytatorom reprezentującym Ziemię Lubuską powiodło się znakomicie: Zespół dziecięcy z Klubu PiK ze Sionem otrzymał nagrodę pieniężną Zarządu Głównego RSW w wysokości 30 tys. złotych. Marzena Rewers z Gorzowa zdobyła nagrodę ZW ZMW w Poznaniu. Również Anna Protasowiczka z Witnicy otrzymała nagrodę ZW ZMW, a Irena Korol z Klubu Prasy i Książki w Reolinie nagrodę Odziału Wojewódzkiego w Koninie. Natomiast Agnieszka Lewicz z klubu w Szczawinie jako jedyna spośród wszystkich dzieci została uhonorowana „Me dalem im. Kazimierza Iłakowiczówny”. Nagrodzeni zostali także: Jakób Waligóra z Nowego Kramka, Tomasz Przybyłko z Zubrowa i Kamila Chądzyńska z Letnicy.

Należy nadmienić, że spotkania z poezją i prozą weszły już na stałe do programów działalności kulturalno-oświatowej klubów prasy i książki, i z roku na rok uczestniczy w nich coraz więcej recytatorów i to zarówno w kategorii dziecięcej jak i dorosłych. Należy mieć nadzieję, że i w przyszłości spotkaniach nie będzie gorzej. To bardzo dobrze, że właśnie w placówkach RSW popularny jest tak szeroko literaturę piękna. Dotąd nikt jeszcze nie robił tego z takim rozmachem i z takim pełnym zaangażowaniem, jak to czyni „Ruch”. Jest to możliwe dzięki ofiarom i gospodarzom klubów i masowemu uczestnictwu w tej imprezie literackiej. Imiennie masy animatorów kultury pracujących w klubach prasy i książki.

ZENON CZARNECKI

KONKURSY FOTOGRAFICZNE

Z okazji 35 lecia „Gazety Lubuskiej” Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy wraz z redakcją „Gazety Lubuskiej” w Zielonej Górze organizują dwa konkursy fotograficzne:

I. „To się nada do prasy” — czyli przedstawienie takich zjawisk, nad którymi nie można przejść obojętnie. Niekoniecznie muszą to być zdjęcia krytyczne a wręcz przeciwnie, zdjęcia zjawisk wywołujących uśmiech czy zadowolenie wśród ludzi.

II. „Pejzaż polski” czyli przedstawienie typowych dla krajobrazu naszego kraju, pejzaży. Prace na ten temat powinny ukazywać różne środowiska ukształtowane w sposób naturalny przez przyrodę jak i przez człowieka.

Warunkami konkursu są:

1. Nadesłanie dotąd niepublikowanych prac pojedynczych formatów 30 x 40 cm (maksymalnie 4 sztuki) lub cykli zdjęciowych. Do każdego foto-

gramu należy dołączyć wglądownkę (13 x 18 cm).

2. Zamieszczanie krótkiego opisu, tytułu pracy na odwrocie i opatrzenie gołem, a w dodatkowej kopercie umieszczenie imienia, nazwiska i do kładowego adresu.

3. Nadesłanie prac do 10 sierpnia br. na adres: Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy, al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra.

Organizatorzy przewidują następujące nagrody: I — 40 tys. zł II — 30 tys. zł III — 20 tys. zł oraz trzy wyróżnienia po 10 tys. zł. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. Ponadto przewidziana jest publikacja nagrodzonych prac na łamach „Gazety Lubuskiej” które honorowane będą wg przyjętych stawek.

Ogłoszenie wyników i ekspozycja prac nastąpi we wrześniu na wystawie poświęconej 35-leciu „Gazety”.

Szczegółowe informacje udziela biuro LKUP, tel. 35-55 lub 46-61 wew. 262.

KONKURS BTK

Brodzkie Towarzystwo Kultury i Urząd Gminy w Brodach ogłaszają konkurs na wspomnienia mieszkańców Gminy Brody lub z Brodami kiedyś związanych. Nagrody: I — 4.000 zł, II — 3.000 zł, III — 2.000 zł. Poza tym przewidziane są wyróżnienia i dyplomy.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w październiku 1987 roku. Prace można nadsyłać do 30 września br. na adres: Biblioteka Gminna, 68-343 Brody Zarskie, z dopiskiem na kopercie „Konkurs”.

własne i relacje. W przypadku, gdyby ich właściciele nie chcieli się z nimi rozstać, to prosimy o informację i kontakt, aby móc skserografować, bądź spisać relacje ustnie.

Informujemy jednocześnie, iż nadal — pomimo wielu trudności — Ośrodek zajmuje się gromadzeniem dokumentów uzupełniających to jedyne w Polsce i w Europie, archiwum ruchu artystycznego młodzieży akademickiej. Prosimy więc osoby, które posiadają interesujące nas materiały o ich przekazanie w drodze darowizny, wymiany bądź ewentualnie — zakupu.

Będziemy wdzięczni każdemu, kto przyczyni się do wzbogacenia archiwaliów gromadzonych w naszej placówce. Tym samym będzie możliwe uchronienie ich od zapomnienia i zachowanie dla potomnych.

Wszelką korespondencję prosimy kierować na adres Ośrodka: 61-714 Poznań, Al. Stalingradzka 26.

Tomasz Magowski
Kierownik Centralnego Ośrodka

Apel do byłych studentów

Centralny Ośrodek Informacji i Analiz Studenckiego Ruchu Kulturalnego ZSP z Poznania, w związku z przygotowywaną do druku książką pt. „Ruch kulturalny studentów Poznania w latach 1945-1986”, zwraca się z serdeczną prośbą do wszystkich osób związanych w przeszłości z ruchem artystycznym o pomoc i nadsyłanie materiałów dokumentujących ruch studencki w tym okresie.

Interesują nas wszelkie dokumenty historyczne jak np. druki ulotne, jednostronki i czasopisma studenckie, plakaty, afisze, programy, opracowania

camera filatelistica

Legendarny generał Walter urodził się w Warszawie 22 lutego 1897 r. w rodzinie robotniczej. Pracę rozpoczął w fabryce Gerlach, wraz z którą ewakuuje się do guberni kazańskiej. W 1917 r. pracuje w Moskwie w Fabryce „Prohodnik”, gdzie należy do współorganizatorów Czerwonej Gwardii. Uczestniczy w rewolucji październikowej w I Moskiewskim Oddziale Czerwonej Gwardii. Od marca 1918 r. zostaje skierowany do Armii Czerwonej. Bierze udział w rozgromieniu oddziałów Krasnowa i Denikina. Ranny w 1919 r. i 1920 r. Od 1921 r. jest wykładowcą i dowódcą oddziału piechoty w Szkole Czerwonych Komunistów. W latach 1923-1924 studiuję w Akademii Wojskowej im. Frunzego w Moskwie. Od 1924 do 1936 r. pełni różne funkcje dowódcy i sztabowe. W latach 1936-1938 uczestniczy w hiszpańskiej wojnie narodowo-rewolucyjnej. Jeden z czolowych dowódców armii republikańskiej. Dowodzi XIV brygadą międzynarodową, następnie dywizją „A” i 35 dywizją, w skład której wchodziła polska brygada im. J. Dąbrowskiego. Zasłynął z umiejętności dowódczych w górach Gaudarrama, na Froncie Madryckim, w operacji saragosskiej, teruelskiej, w walkach na Froncie Aragońskim i Katalońskim. To o generale Walterze mówiono, że kulom się nie kłaniał. W maju 1938 r. wraca do ZSRR i zostaje wykładowcą w Akademii Wojskowej im. Frunzego.

W 1941 r. był dowódcą 248 DP na Froncie Zachodnim, a następnie został komendantem Oficerskiej Szkoły Piechoty i Kursów Doskonalenia Dowódców.

W sierpniu 1943 r. skierowano Go na stanowisko zastępcy dowódcy I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Od stycznia 1944 r. członek Centralnego Biura Komunistów Polskich, zastępca dowódcy I Armii WP. W 1944 r. organizator i dowódcą II Armii WP, od października 1944 r. rozpoczyna formowanie III Armii WP. Od grudnia 1944 r. ponownie dowódcą II Armii WP, którą dowodził w forsowaniu Nysy Łużyckiej, w walkach o Budziszyn i Dreżno oraz o wyzwolenie Czechosłowacji. Po wojnie zostaje Generalnym Inspektorem Osadnictwa Wojskowego i dowódcą Okręgu Wojskowego w Poznaniu. W 1946 r. zostaje wiceministrem Obrony Narodowej. Od 1944 r. jest członkiem PPR, równocześnie w latach 1944-1947 posłem do KRN i w 1947 r. posłem na Sejm Ustawodawczy. Zginął w 1947 r. w czasie inspekcji pod Baligrodem.

Początkowo Polska upamiętniała bohatera generała wieloma emisjami. W 5 rocznicę śmierci ukazują się dwa znaczki: 45-15 gr. o jednakowym rysunku, przedstawiające portret K. Świerczewskiego. Znaczki te zawierają błędne datę urodzin „22.II.1896” zamiast „22.II.1897”. Nakład wynosi: pierwsza wartość 2 mln, druga tylko 0,5 mln sztuk. Następny znaczek o nominale 60 gr ukaza-

ł się w 1962 r. dla upamiętnienia 15 rocznicy śmierci Wielkiego Polaka. Rysunek znaczka przedstawia płaskorzeźbę z pomnika w Jabłonkach k.Baligrodu. Nakład znaczka 2,2 mln sztuk. Trzeci znaczek do znaczka wydany w 1963 r. w serii „Wielcy Polacy”. Rysunek znaczka (60 gr) przedstawia Karola Świerczewskiego. W kwietniu br. ukaza się kolejny znaczek o nominale 10 zł przypominający 40 rocznicę śmierci K. Świerczewskiego.

Do znaczków pośrednio związanych z Karolem Świerczewskim można zaliczyć znaczek o nominale 3-5 zł, wydany w 1946 r. a upamiętniający udział Polaków w walkach w Hiszpanii, czy znaczek emitowany w 1966 r. dla uczczenia 30 rocznicy powstania Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego. W serii 150-lecie żeglugi parowej ukazał się znaczek o nominale 1,50 zł przedstawiający statek pasażerski „General Świerczewski”.

Wśród całostek odnajdujemy jedną wydaną w 1984 r. dla upamiętnienia działalności poczty polowej LWP. Na znaczku portret generała K. Świerczewskiego, na lewej stronie ilustracja przedstawiająca wojskowy list polowy. W marcu br. wydano kolejną kartkę pocztową.

Liczne stemple okolicznościowe wzbogacają dokumentację pocztową o Wielkim Polaku.

M. SŁAWOMIR

MIĘDZYCHÓD. Z udziałem 15 grup odbył się VI Przegląd Zespołów Rockowych, oceniany przez komisję artystyczną na czele z liderami zespołu „Turbo”. Komisja za najlepszy uznała zespół „Tower” z Zakładowego Domu Kultury „Chemi” w Gorzowie, kierowany przez Czesława Gandę. Wśród zespołów wyróżnionych znalazły się dwie grupy z „Chemi” — „Orion” i „Nocny kurs” oraz „Pozew” ze Słubic. Przyznano również nagrody indywidualne.

DREZDENKO. Rada Miejsko-Gminna Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego jest wydawcą miesięcznika „Drezenko”. Przypominamy, że miasto, znane w Gorzowskim z wielu inicjatyw społecznych, zostało odznaczone Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Miesięcznik wydawany jest od pięciu lat, początkowo nieregularnie, obecnie systematycznie i rzetelnie. Prócz materiałów „Z miasta i gminy”, zawiera on publikacje dotyczące przeszłości i teraźniejszości, informacje o przemyśle, handlu, służbie zdrowia, a także wiele artykułów dotyczących działalności PRON. Pismo drukuje w odcinkach powieść Janusza Olczaka „Detektyw mimo woli”, wiersze, wspomnienia, rysunki satyryczne. „Drezenko” ukazuje się w nakładzie 2000 egzemplarzy.

STOLUN. Odsionięto tablicę pamiątkową poświęconą pamięci Leona Stanisława Pineckiego — „króla podwójnego nelsona”, „wielkopolskiego olbrzyma”, „polskiej wieży”, „polskiego mastodonta” — trzykrotnego mistrza świata i pięciokrotnego mistrza Europy w zapasach. L. Pinecki urodził się w 1892 r. w Stoluniu, znajdującym się wówczas w granicach państwa niemieckiego, ale zawsze twierdził, że jest Polakiem i występował w koszulce z białym orłem na piersi, mimo że formalnie był obywatelem niemieckim. Podczas wojny przebywał w obozie koło Poczdamu, skąd w 1946 r. przyjechał do Sulęcina. Zmarł w 1949 r., ciało jego pochowano na cmentarzu w Łagowie.

ZIELONA GÓRA. Od 1980 r. Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej przyznaje Nagrody Twórcze Młodych „Zielone Grono”. W ubiegłych latach laureatami tych nagród byli m.in.: Wojciech Czerniawski, Czesław Sobkowiak, Witold Michorzewski, Szymon Kawalla, Dorota Frąckowiak-Kapala, Wiesław Hladkiewicz. W tym roku nagrody w dziedzinie kultury otrzymali: Stanisław Czarnecki — artysta grafik, Czesław Markiewicz — krytyk literacki, dziennikarz Polskiego Radia w Zielonej Górze i Maciej Ogarek — dyrygent Filharmonii Zielonogórskiej, pracownik naukowy WSP w dziedzinie nauki laureatami nagród zostali: dr Jan Andrykiewicz — historyk, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej i doc. dr hab. Józef Korbiel — pracownik naukowy Wyższej Szkoły Inżynierskiej, specjalista w zakresie automatyki i robotyki. Współorganizatorami „Zielonego Grona” są lubuskie towarzystwa Kultury i Naukowe.

★ Miejska Rada Narodowa przychyliła się do wniosku Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i nadała amfiteatrowi na Wzgórzach Piastowskich imię Anny German, zmarłej przed kilku laty wybitnej piosenkarki. Amfiteatr, zbudowany przy udziale załóg zielonogórskich zakładów pracy, wojska, młodzieży, oddano do użytku w 1973 r. Odbywają się w nim wszystkie większe imprezy estradowe, m.in. festiwale piosenek radzieckiej, festiwale zespołów pieśni i tańca, koncerty grup folklorystycznych, rockowych.

★ Zielonogórzanie — Beata Grabowska i Andrzej Gliwa, reprezentanci kultury „zaślauwskiej”, sięgają po laury większości krajowych turniejów tanecznych. W ubiegłym roku para zielonogórska zdobyła pierwsze wicemistrzostwo Polski w tańcu disco w Piotrkowie Trybunalskim. Zajęła pierwsze miejsce w mistrzostwach Polski w godzinnej lekcji rock and rolla w Sosnowcu. Do tego należy dopisać laury w Ogólnopolskim Turnieju Rock and Rolla Klasycznego im. B. Haleja w Warszawie, pierwsze miejsce w zielonogórskim „Disco-Show”, udział w turnieju artystów NRD „Turn Parade”.

NOWA SÓL. Komando Neusalz to nazwa filii obozu koncentracyjnego Gross Rosen, która znajdowała się przy zakładach „Gruschwitz” (obecnie Nowosolska Fabryka Nici „Odra”). Dla uczczenia pamięci pomordowanych tam kobiet polskich i innych narodowości na budynku fabryki odsłonięto tablicę pamiątkową. Odbyła się sesja popularno-naukowa poświęcona martyrologii na środkowym Nadodrzu. Zespół Szkół Zawodowych im. Marii Dąbrowskiej odznaczono medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

GŁOGÓW. Przy galerii Biura Wystaw Artystycznych „Nad Studnią” istnieje Towarzystwo Młodszych Sztuki, skupiające ponad 50 artystów amatorów, głównie ludzi młodych. Gościł galerii byli znani plastycy, m.in. Telemach Piliśides, malarz pochodzenia greckiego.

WROCLAW. Do rejestru wydawnictw w grudniu ubiegłego roku wpisano nową oficynę — Wydawnictwo Dolnośląskie. Po powstałym niedawno w Szczecinie wydawnictwie „Glob” jest to kolejna oficyna nad Odrą. Przypominamy, że próby powołania wydawnictwa w Zielonej Górze zakończyły się niepowodzeniem. Do końca lat siedemdziesiątych we Wrocławiu współczesną beletrystykę wydawało „Ossolineum”, które na polecenie prezydium Polskiej Akademii Nauk zlikwidowało redakcję literacką. W styczniu 1983 r. krakowskie Wydawnictwo Literackie utworzyło w stolicy Dolnego Śląska swoją filię, otrzymując zapewnienie, że władze wojewódzkie udostępnią lokal, papier i możliwości druku w drukarniach wrocławskich. Wydawnictwo Dolnośląskie zamierza wydawać książki z zakresu humanistyki przede wszystkim autorów mieszkających w czterech dolnośląskich województwach. Na początek ukaza się prace złożone w filii wrocławskiej Wydawnictwa Literackiego, m.in. trylogia Jerzego Żuławskiego („Na srebrnym globie”, „Zwycięzca”, „Stara ziemia”), „Wspomnienia niebieskiego mundurka” Wiktor Gomułki, „Najtrudniejszy język świata” Henryka Worcella. Oficyna zamierza wydać Rafała Wojacka „List do nieznanego poety”, powieść Edwarda Wiekiery „Marsjanie są wśród nas”. Debiutem Wydawnictwa Dolnośląskiego będzie jednak dziennik Joanny Konopińskiej „Tamten Wrocław, rok 1945-46”.

ZAPROSILI NAS: Komitet Obchodu 1 Maja i Kombinat Budowlany w Zielonej Górze na uroczysty koncert: Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie na premierę sztuki „Wujaszek Wania” Antoniego Czechowa; Wojewódzki Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Zielonej Górze na uroczystości odsłonięcia tablicy ofiar w Nowej Soli; Galeria Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze na otwarcie wystawy rysunków Stanisława Antosia; Zagański Pałac Kultury na wernisaż wystawy malarstwa Waldemara Krygasa; Zarząd Wojewódzki ZSPM w Zielonej Górze na plenarne zebranie: Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne na Konfrontację Fotograficzną; Biuro Wystaw Artystycznych w Zielonej Górze na prezentację z cyklu „Pracownia” doc. Wandy Goikowskiej; Zarząd Wojewódzki ZSPM w Zielonej Górze na uroczystość wręczenia Nagród Twórczych Młodych „Zielone Grono” i Muzeum Okręgowe w Gorzowie do zwiedzenia wystawy pt. „Dzieje reformacji na pograniczu Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej”. Dziękujemy.

nadodrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
ORGANU LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 65-047 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, i p. oraz adres dla korespondencji: 65-358 Zielona Góra, skrytka pocztowa nr 40. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 788-35, sekretarz redakcji 39-13 oraz centrala 46-61 do 7 (liczy telefon wewnętrzny) Telex 943225. Redaguje zespół: Halina Ańska-Skarbek, Lucyna Grabowska, Leszek Hermanowski (red. graf. techn.), Michał Horowicz, Janusz Koniusz (red. naczelny), Małgorzata Kowalska-Mastowska (stażystka), Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczel.), Wiesław Nodzyński (sekretarz

red.), Piotr Piotrowski, Ryszard Rowiński, Alfred Siatecki, Korkuta, Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nesterow, Sekretariat redakcji: Elżbieta Waleńska. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al. Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra, skrytka pocztowa 51. Centrala telefoniczna 46-61 do 51. Dyrektor: Zbigniew Pietkiewicz, tel. 71-93. Druk: Drukarnia Pracowa ZWP, 65-026 Zielona Góra, ul. Reja 5. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów (tekstów i fotosów) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów.

Zam. 437 B-22

POSTAWY

W 1945 roku po raz pierwszy stanąłem w kolejce. Za chlebem. Dawano po jednym bochenku. Czarnego. Przemieszanego z piekami. Bardzo pachniał.

W 1946 roku stanąłem w kolejce do kina „Pomorzanie”. Sprzedawano bilety na film „Zygmunt Kłosowski” o bohater skim polskim oficerze z sanacyjnej armii, nakręconym przez wytwórnię „Mos film”.

W 1947 roku stanąłem w kolejce za czasopismem dla młodzieży. Nazywało się „Świat przygód”. Redagował Kornel Makuszyński. Ilustrował Marian Walen tynowski. Szedł komiks „Przygody kiozjola Matolka”.

W 1948 stanąłem w kolejkach za pa pierosami „Grunwald” które paliła moja opiekunka.

W 1949 roku dzięki cierpliwemu staniu w kolejce doszedłem do radia „Pio nier”.

W 1950 roku staliśmy w kolejce za pastą do obuwia.

W 1951 roku dotarłem do lady, gdzie sprzedawano letnie, białe bluzy, szyte przeważnie z lnu. Nazywano je bombaj kami.

W 1952 roku cierpliwość i cnota zosta ły nagrodzone beztałonowym zakupem zegarka marki „Zaria”.

W 1953 roku zabrakło chałwy. Trzeba było stanąć w kolejce.

W 1954 stanąłem za cytrynami.

W 1955 stanąłem za „Dookoła Świata” i „Po prostu”. Czasem wystawianie oka zało się skutecznie.

W 1956 codziennie wystawiałem przed kioskami za prasą.

W kolejce

W 1957 roku stałem w „Delikatesach” za szynką i bananami.

W 1958 roku znajomy z kolejki kupił mi koszulkę białą non iron nr 38.

W 1959, mimo że stałem, nie udało mi się kupić letniego włoskiego płaszcza przeciwdeszczowego. Długo stałem przed MHD.

W 1960 roku po raz pierwszy stanąłem za maszyną do pisania. Niestety. Dosta wa była mała. Choć stałem, nie udało się.

W 1961 stałem w kolejce po węgier skiego szampa. Zakup — 3 butelki.

W 1962 miałem kolejkę po skierowa nia na wczasy.

W 1962, 63, 64 wystawiałem w kolejkach przed kasami PKP, PKS.

W 1965 rzucono pewną ilość orzechów kokosowych. Choć stałem trzy godziny, nie udało się posmakować.

W 1966 kilometrowa kolejka za świę tycznymi rybami.

W 1967 kolejka za pomarańczami.

W 1968 roku przegrałem bój w kolej ce do łóżka w warszawskim hotelu tu rystycznym. Rezultat — nieprzespana noc na obskurnym dworcu. Jej część za bilem korekta numeru Expressu Wie czornego.

W 1969 zapisałem się w kolejce do se kretarza propagandy.

W 1970 kolejka w sprawie przyjęcia córki do przedszkola.

W 1971 znów kolejka z podaniem o przyjęcie córki do przedszkola. Zapisa łem ją dzięki znajomościom.

W 1972 roku kolejki stanąłem w kolej ce po samochody marki „Syrena”. Uzna

łem, że stanie w tej kolejce nie ma sen su.

W 1973 roku kolejka po mieszkanie.

W 1974 kolejka do kolejki. Przed kasą biletową na Kasprowy. — W sezonie? Coś pan, wariat?

W 1975 — kolejka za kotłem schabowym.

W 1976 — hurra! Jest maszyna. Mar ki „Łucznik”!

W 1977 — kolejka po buty narciarskie. Kolega z Warszawy uznał, że taki zakup w Zielonej Górze jest łatwiejszy.

W 1978 po swetr francuski.

W 1979 kolejki przed sklepami mięsny mi. Nawet za kaszanką.

W 1980 roku kolejka za wszystkim. Nawet po własne pobory.

W 1981 roku po raz pierwszy w życiu stanąłem w kolejce za wódką, i po kart ki żywnościowe.

W 1983 kolejka stojąca po zapalki.

W 1984 — za mydłem i szamponem.

W 1985 stoję w kolejce subskrybującej drugie wydanie czterotomowej en cyklopedii. Załapałem się.

W 1986 — przed sklepem „Kreślarz”. Jest papier toaletowy.

W 1987 roku bywałem w różnych kolej kach. Po różne towary. Między innymi mam zajęte miejsce w kolejce po opłaco ny z góry czwarty tom encyklopedii.

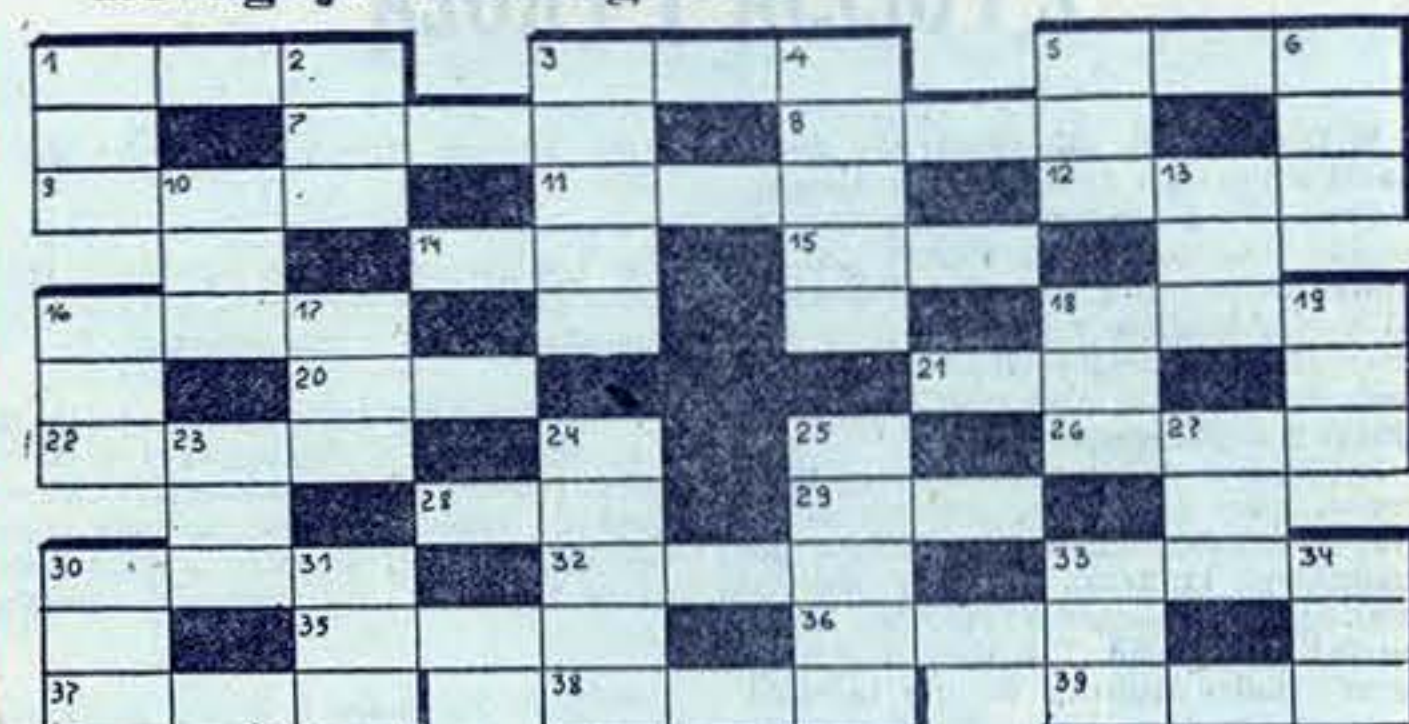
Po co będziemy stać w roku 2000?

RYSZARD ROWIŃSKI

nadodrze

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Redaguje Zielonogórski Klub Szaradzystów



KRZYŻÓWKA SYLABOWA
(Oprac.: „STANGAR”)

POZIOMO: 1. Swobodna rozmowa, 3. Rzeka we Francji, 5. Wyspa na Bałtyku, 7. Nieśmiertelnik, 8. Klacz, 9. Papier na ścianie, 11. Linka u zwierząt, 12. Miasto w Tanzanii, 14. Erato, 16. Ofiarodawca, 18. Dawne miasto Jelgawa, 20. Żywność, 21. W Sredniowieczu opłata na rogatkach, 22. Przyroda, 26. przymiot, wartość, 28. Kaszkiel, 29. Przywódca powstań w Rzymie 1347—1354, 30. Pierre Tousez, 32. Złotówka, 33. Misja, 35. Ruchy ciała dookoła osi, 36. Miesiąc, 37. Ruch w szachach, 38. Dolary, 40. Kuna.

PIONOWO: 1. Czasopismo, 2. Stan w USA, 3. Umiejscowienie, 4. Miasto pod Wolsztynem, 5. Roślina jadalna, 6. Wyspa z głównym miastem Funchal, 10. Zgłisz cze, 13. Stolica Kolumbii, 16. Obniżenie powierzchni Ziemi, 17. Męczarnia, 18. Ka riokineza somatyczna, 19. Rzeka w USA, lewy dopływ Red River, 23. Kłaczowa bylina, podobna do traw, 24. Pojazd szynowy, 25. Znaczący krajów wschodnich, 27. Podanie pełne cudowności, 30. Taniec hiszpański, 31. Druza, 33. Zasuwa, zatrząsk, 34. Suchy, nie pękający owoc jednonasienny.

A	17	23	8	15	9	31
			47	43	41	34
B	22	16	24	12	51	33
		56	39			59
C	10	35	1	4	20	7
	55		44	32		46
D	42	38	13	30	18	26
					40	
E	3	5	6	29	45	36
	11	53	54		58	
F	57	14	37	27	28	21
		48	52		49	50

NEO—SZYFROGRAM
(Oprac.: „WWP”)

Litery odgadniętych wyrazów (część z nich szyfrowana podwójnie), uszerego wane od 1 do 59, utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.
A) sfilmonowa powieść J. Putramenta, B) łagodność, życzliwość, C) miasto nad Baryczą, D) miasto nad Prypecią (Białoruska SRR), E) krajobraz na płótnie, F) po wdechu.

				20	26
8	23	22	9	10	3
17	24	25	6	13	15
16	7	2	11	4	21
1	19	18	14	5	12

SPIRALA — SZYFR
(Oprac.: „CELESTIAL”)

Ostatnia litera wpisanego do diagramu wyrazu jest zarazem pierwszą literą następnego słowa. Litery uszeregowane w kolejności od 1 do 26 utworzą rozwiązanie — myśl Montesquieu.

Znaczenie wyrazów: 20) „najdłuższe wyprawiał swawole, 21) roztwór wodorotlenku sodu, 5) następca Stefana Wyszyńskiego, 1) uprawnia do wyjścia z koszar, 4) najwyższy szczyt Filipin, 2) odwiedzana przez turystów wieś”.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Za rozwiązanie trzech zadań rozlosujemy nagrodę książko wą wartości ok. 600 zł, natomiast pozostałe nie wylosowane rozwiązania — razem z nadesłanymi rozwiązaniami dwóch zadań — wezmą udział w losowaniu nagrody książkowej wartości ok. 300 zł. Na kopercie prosimy nakleić zamieszczony poni żej kupon z zaznaczeniem ilości rozwiązań.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ UMYSŁOWYCH Z NR 7

Krzyżówka Poziomo: sposób, Leonow, anafora, kocioł, strata, kanarek, Wero na, ardeny, Nowator, zapasy, zakwas, błysk, makówka, lebiada, zwada, tury s

ta, czołnek, rzecz. Pionowo: proteza, Spinoza, Balkany, karnawał, Sokrates, lekarz, ośrodek, Ostenda, zemsta, Poko rka, Stwosch, Albion, wiosna, siarka, bazar, Ysaye, klacz.

Eliminacja obrazkowa: „W Szczebrze zynie chrząszcz brzmi w trzcinie”. Homonim: „Bywa, że po winie, noga się powinie.”

Nagrody książkowe wylosowali: LUD MIEŁ STAWIŃSKA z Zielonej Góry (za rozwiązanie trzech zadań) oraz AG NIESZKA WAWRZYŃSKI z Wrześni i JAROSŁAW PRZYBYLSKI z Czer wińskiej k.Zielonej Góry. Gratulujemy.

okolicami

W czwartek 16 kwietnia br. przy ul. Boh. Westerplatte w Zielonej Górze, miejska służba komunalna dokonała egzekucji na dwóch pięknych, zdro wych drzewach. Były to orzech i grus za, ubiegłego lata jeszcze owocujące.

Śmierć drzew wprowadziła w okoli cznych domach nastrój żałoby w te wiosenne dni. Mieszkańcy patrzyli z ogromnym smutkiem na leżące drzewa i ściekający z pni sok. Ktoś zapłakał. Ktoś powiedział: — Chyba dostanę za wału... Ktoś przypomniał, że identyczna sytuacja była kilka lat temu, gdy na podwórku pod numerem 22 ścięto ogromną, szeroko rozgałęzioną kwitną cą lipę pełną ptasich gniazd, bo prze szkadzała przy kładzeniu rur ciepłow nicznych... Ktoś zatelefonował do „Gazety Lubuskiej” i za chwilę zjawił się Bronisław Bugiel z aparatem fotogra ficznym...

Ktoś inny wyszukał w książce tele fonicznej numer konserwatora przyro dy. Telefon odebrał damski głos, który przedstawił się nazwiskiem Hryniewiecka i poradził zwrócić się do pana, nazwiskiem Janek, tel. 46-81. Pan Jan ek poinformował, że mocodawcy mia mi w tej sprawie są dwie panie: Biń ko i Mikolajczyk, tel. 712-21. Pani Biń ko oświadczyła, że kazała te dwa drze wa ścinać, ponieważ były suche, a na ich miejscu zasadzić dziesięć drzewek młodych.

Gdyby pani Bińko знаła plac, na któ rym rosły te usmiercone na jej polecie nie drzewa, które wcale nie były su che, lecz żywe i zdrowe, być może to stawiała by je w sokoju, a tym bardziej zaniechałaby sadzenia tam drzewek

młodych. Żadne młode drzewko nie utrzyma się w tym miejscu, pełnym po jazdów i ludzi, dopóki nie stanie tu znak zakazu wjazdu i nie zostanie za prowadzony porządek!

Wysoki i silny orzech oraz wybudła grusza, od lat operali się wandalizmo wi podczas winobrania i w okresach stacjonowania karuzeli. Dzielnice też przetrzymały ciężką zimę i galezie ich pełne były wspaniałe zawiązanych pą ków. W tym sektorze miasta jest bar dzo mało zieleni. Skrzyżowanie ulic Swierczewskiego, Wojska Polskiego i Boh. Westerplatte oraz biegnąca tędy arteria komunikacyjna w kierunku Go rzowa, Poznańa i Warszawy, sprawia ją, że coraz trudniej tu oddychać!

Plac położony między Boh. Wester platte, a Aleją Niepodległości, przyle gły do budynków, w których mieszczą się sklepy: rybny, chemiczny, mięsny, radiowo - telewizyjny, do niedawna jeszcze spożywczy PSS nr 25 i kawiarnia „Mocca”, był niegdyś małym par kiem pełnym drzew. Alejkami spacer o wały matki z dziećmi, była piaskowni ca, stały ławki, a latem ludzie wynosi li leżaki i opalali się.

Przed 15 laty rozpoczęła się dewasta cja, która trwa do dziś. Przerażający pomysł, by urządzić tu parking, wywo łał tak ostry protest mieszkańców, że władze miasta zaniechały go. Zbudowa no natomiast budynek, mający podob no służyć rzemiosłu. Ale część placu po została wolna! Wystarczy zniwelować ziemię, usunąć zwałiska śmieci i grus zy, zabronić wjazdu, zasadzić drzewa i krzewy! Takiego rozwiązania pragną mieszkańcy wielorodzinnych budyn

ków przy ul. Boh. Westerplatte nr: 4, 6, 8, 10, 12, 14, 16, 18, 20 i 22 oraz przy ległych domów przy ul. Warszawskiej, Swierczewskiego i Al. Niepodległości!

Są miejsca na świecie, gdzie wszel kie instalacje ziemne dostosowuje się do rosnących drzew. Są kraje, np. We gry i Czechosłowacja, gdzie w przypa dku ścięcia zdrowego drzewa, mierzy się jego koronę, oblicza, ile tleniu da wałaby do końca swej egzystencji — i na tej podstawie osobom winnym wy mierza grzywny. Są to grzywny sięga jące niekiedy miliona forintów i ko ron, toteż nikt tam nie waży się ści nąć drzewa, dopóki ono żyje i owocuje.

Drzewa — jak ludzie, rosną i rozwi jąją się, a gdy przychodzi choroba lub starość, umierają. Śmierć zadana drze wom żyjącym, kwitnącym i zdrowym, jest zbrodnią popełnioną na przyrodzie i zarazem niemożliwą do powetowania szkoda, wyrządzona ludziom. Mam na dzieję, że: po pierwsze — zainteresuje się tym przypadkiem ochrona środo wiska i spowoduje, że coś podobnego już się nie powtórzy. Po drugie: że służby komunalne zamiast ścinać drze wa, zaczną o nie dbać, zwłaszcza o wspaniałe, rzadko spotykane okazy to poli — i plac ten uczynią na powrót oazą zieleni, tak bardzo tutaj potrzeb nej!

HALINA AŃSKA

PS. Corpus delicti: przyniesiona do re dakcji gałąź ze ściętego drzewa, rzeko mo suchego, po paru dniach zrobiła się zielona. Rozwinęły się w wazonie wszystkie pąki!

ce, z grającą szafą, zidentyfikowaliśmy bez trudu...

FLIRT ZE ŚMIERCIA. Nieoceniony Piotr Kuncewicz w kolejnym odcinku swojej opowieści o dziejach polskiej literatury („Przegląd Tygodniowy” nr 16) pisze tym razem m.in. o Andrzej u Zaniewskim: „Oprócz nurtu bogoojęcy eniano—okolicznościowego ważnym mo tywem jest erotyka, bardzo bogata i różnicowana. Należy do niej, bodaj częściowo, nieustannie snujący się flirt ze śmiercią”. Jeśli już mamy wy bierać, to raczej rodzaj flirtu Tulipana.

MORAWSKI PRZEKORY. W ankie cie „Faktów” (nr 16) na temat sytu acji i roli Związku Literatów Polskich głos zabiera Zdzisław Morawski z Go rzowa. W konkluzji swego wywodu proponuje: „Jeżeli progi zwążywszy są tak trudne do przekroczenia to stwo rzyć strukturę pośrednią — Klub Niezrzeszonych Pisarzy przy Związku Li teratów Polskich? Członek klubu mi ni by wszystkie poza wyborczymi prawa członka Związku”. Wniosek Zdzisła wa M. jest rewelacyjny: w sytuacji, gdy w całej Polsce likwiduje się struk tury pośrednie, on ma odwagę zapro ponować jeszcze jedną. I to w myśl dialektycznej prawidłowości: bądź nie zależny w obrębie uzależniającej od gólnej struktury. Gratulujemy logiki!

KROWY I POGLĄDY. W rozmowie Zygmunta Trzaski z Wojciechem Zu krowskim („Tygodnik Kulturalny” nr 16), zatytułowanej „Prawdy elemen tarne” prezes ZG ZLP powiedział:

DOBRA NOTA DLA GORZOWA. Poznański miesięcznik „Nurt” (nr 4) piórem Andrzeja Haegenbartha oma wia wystawę „Abakanów” Małda leiny Ańkanowicz w gorzowskim Plurze Wystaw Artystycznych i w Muzeum Zakładowym „Stilonu”. O BWA autor pisze: „Świetnie prowadzona placówka wystawiennicza w Gorzowie Wlkp., dzięki efektywnym zabiegom jej dy rektora Jerzego Gąsiorka prezentowa ła już twórczość tak znakomitych ar tyistów jak: Witkacy, Schulz, Chromy, Owidzka, Hasior. Obok interesujących wystaw czasowych można tam zwiedzić stałą, ciekawie wzbogacaną kolekcję prac Władysława Hasiora”. Z sympatią cy tujemy te słowa, bo i sami nieraz dobrze się wyrażaliśmy o gorzowskim BWA.

MoRGINAŁKI

FRANCISZKAŃSKI RECENZENT. Emil Biela w styczniowym „Miesięczni ku Literackim” omawia książkę Lesz ka Maruty pt. „Ojciec z Wieży War iackiej”, rozpoczynając swój tekst: „Wydaje mi się, że satyrycy powinni być pod szczególną ochroną... Co frapuje Leszka Marutę? Wszystkie! Nie ma w tym przesady ani recenzenckiej życzliwości, do której zawsze jestem skłonny”. Wydaje nam się, że tego ty pu recenzenci winni być objęci spe cjalnym nadzorem.

TULIPAN CZYLI KALIBABKA. Nowy polski serial telewizyjny, pozba wiony jakiegokolwiek walorów arty stycznych, poza poznawczo interesują cymi instrukcjami podrywania dziew cząt i tychże naiwności, nie zasługuje na uwagę. Na uwagę zasługuje nato miast aktor Jan Monczka, grający główną rolę w „Tulpanie”. Jak dono si „Przegląd Tygodniowy” (nr 16) — „Aktor lubi szybko jeździć samochodem, a jest właścicielem 9—letniej skody”. Toteż zdumiewa, jak szybko przemie rza kraj w poszukiwaniu łatwych lu pów. Zdążył nawet odwiedzić Gorzów, choć kamera nie ukazała panoramy miasta. Natomiast kawiarenkę w Rab

